Nr. 58. Lwów — Wtorek dnia 11 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Konstantyna | Porfiryusza i Seb.
Jutro: św. Grzegorza W. | Prokopiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 31
Zachód „ „ 5 m. 51

Długość dnia godzin 11 minut 20
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Socyaliści w roli patryotów.

Zwracaliśmy już uwagę na to, że w ostatnich czasach polscy wyznawcy socyalizmu zaczęli grać rolę patryotów tak płomiennych, jakżeby naprawdę jedynem ich marzeniem była wolna Polska. Do niedawna nic o niej wiedzieć nie chcieli i wyszydzali wszelki patryotyzm, a było to szczere i zgodne z doktryną socyalistyczną, która jest kosmopolityczną, nie uznaje nic z tego, co się składa na miłość pewnego kraju, a zatem nie uznaje żadnej wiary, historyi, tradycyi, różnic etnograficznych i językowych, odmiennych ustrojów, które się przez wieki złożyły, zna tylko jedną powszechną walkę pracy z kapitałem. Nagle ten kosmopolityczny socyalizm, niemal w ciągu jednej doby, a bez żadnej zewnętrznej przyczyny, stał się krzykliwie patryotycznym, jak tromtadrata starej daty. Objaw ten znamy już w Galicyi, lecz jeszcze dosadniej wystąpił on w Wielkopolsce, gdzie wszystkie pisma zajmują się nim, jako zjawiskiem bardzo ciekawem z tego powodu, że nie wiadomo, co go wywołało wyłącznie na naszym gruncie, bo socyaliści w innych krajach są po dawnemu kosmopolitami. Czy ta maskarada jest na to, aby łatwiej pozyskać zwolenników w narodzie rozżalonym, a więc skorym do sympatyzowania z każdym, kto się jeno popisze współczuciem, czy też socyalistom się zdaje, że owo rozżalenie wytwarza rewolucyjny nastrój, z którego może być żer dla kruków? Trudno zgadnąć, co chodzi po głowach uczniom Marksa i Lassala, to jednak pewna, że się przybrali w rogatywki i palone buty, a niemal co dzień w Wielkopolsce urządzają wiece, na których deklamują o Polsce. Na takim wiecu w Poznaniu, odbytym w sobotę, wystąpiła Egerya niemieckich socyalistów, warszawska córa Izraela, panna Róża Luxemburżanka, która tak jeszcze niedawno, na kongresie w Hamburgu, przekonywała „towarzyszy“, że sprawa polska, to tylko bałamuctwo i humbug. W Poznaniu zaś wystąpiła gościnnie w roli patryotki [illegible], że nawet coś wspólnego z Zygmuntem Krasińskim, którego jednak raczyła poprawić, gdyż rzekła, że „wtedy dopiero stanie się cud, gdy z niemieckim ludem pójdzie polski lud“. Kompetencya w tym względzie owej panny jest bardzo wątpliwa, ale gdyby nawet ona coś się na tem rozumiała, to zaiste niepodobna tym dwom ludom stworzyć warunku, od którego panna Róża czyni zależnem powstanie cudu, byłyby to bowiem dwa cudy i w dodatku oba pobłogosławione przez socyalistkę. Pierwej mamy zlać się z ludem niemieckim, a dopiero potem przyrzeka nam cud ta sama dama, która w Hamburgu wyśmiewała polską sprawę. Z pewnością więc nic nie stracimy, jeżeli nie weźmiemy do serca jej przyrzeczenia. Ale nowej maskarady socyalistów nie powinniśmy lekceważyć. Na propagandę ich trzeba odpowiadać przekonywaniem ludu, że oto się pojawił nowy Massinisa.

Mowa Stan. Tarnowskiego

wypowiedziana na obchodzie na cześć Leona XIII.

Na odbytym przed kilku dniami w Krakowie uroczystym obchodzie jubileuszu papieskiego wypowiedział czcigodny prezes Akademii umiejętności, Stanisław Tarnowski, wspaniałą mowę, pełną głębokich myśli, podnoszących serca i krzepiących ducha. W sposób podniosły przedstawił on w tej mowie olbrzymie, prawdziwie epokowe znaczenie tej świetlanej postaci, jaką bezsprzecznie jest Leon XIII, a zarazem ową niespożytą potęgę, jaka tkwi w Kościele katolickim.

Na wstępie podniósł hr. Tarnowski, że to długie życie i ta zdumiewająca wytrzymałość ciała, a czerstwość ducha Leona XIII, jeżeli nie jest wprost doraźnym cudem, to w każdym razie jest wyjątkiem od zwykłych praw ludzkiej natury i życia. Jestto zrządzenie tej woli, która wie, na co ten starzec jest potrzebny; my naprożnobyśmy się starali dociec tego. To jednak poznać możemy, że w ostatnich czasach Bóg inaczej swój Kościół prowadził, niż dawniej w długim ciągu jego dziejów.

Przez pół wieku z górą — rzekł hr. Tarnowski — dwóch tylko Papieży, tego nie było jeszcze nigdy. Jakiś cel, jakiś powód być w tem musiał. Druga połowa XIX wieku zdaje się na to była przeznaczona, by światu, a przedewszystkiem światu katolickiemu, w zamęcie wskazać prostą drogę, w wirze sprzecznych a zgubnych pojęć i dążeń wskazać prąd prosty a silny, który jeden zaniesie może do portu: społeczeństwo świeckie do spokojnego, zgodnego, szczęśliwego bytu, społeczeństwo duchowne, kościół, do utwierdzenia i rozszerzenia chwały Bożej przez pełnienie praw Boskich, a zbawienie dusz ludzkich. Takiego przeznaczenia wskazówką, jeżeli nie dowodem, jest zarazem [illegible] świadomość, łączność z głową Kościoła, taka wyrobiona i dojrzała, jak nie było dotąd: jest znaczenie i wpływ Papiestwa tak wysoko podniesione, jak nie było od wieków: jest skupienie, ubezpieczenie i utwierdzenie Kościoła przez dzieła w nim dokonane. Ten skutek ostatnich lat pięćdziesięciu jest oczywisty, osiągnięty, niezaprzeczony. Jego osiągnięcie zaś było ułatwione, może wprost umożliwione, przez ciągłość jednej i tej samej myśli, przez tożsamość kierunku w rządzie Kościoła. Rzecz prosta, że ten sam Papież mógł prędzej, dzielniej, skuteczniej myśl swoją wykonywać, niż gdyby coraz inny, co lat parę lub kilka był rządził Kościołem: że ogół wiernych łatwiej i raźniej szedł wskazaną drogą pod tym samym wodzem, niż gdyby wódz był się często zmieniał, a dowództwo swoje, choć tak samo rozumiane, był odmiennie wykonywał. Długie życie, długie rządy Piusa IX i Leona XIII były w tych stosunkach, w tych walkach Kościoła, w tych zadaniach Papiestwa bardzo pomocne; musiały być potrzebne.

W historyi Kościoła wspaniale będzie się wydawać schyłek XIX wieku i Leon XIII w nim. Z jednej strony burzenie Kościoła, nie ogniem i mieczem, ale połączonemi siłami rządów i rewolucyi, prasy i literatury, namiętne, przebiegłe i powszechne jak nigdy. Rozmaite, inne we Francyi, we Włoszech, w Prusiech, w Rosyi, ale wszędzie ten sam cel, wszędzie przebiegle obrachowane i systematycznie stosowane środki dezorganizacyi Kościoła i jego chemicznego rozkładu w umysłach: po drugiej stronie w bezbronności, po ludzku mówiąc zupełnej, bez żadnych materyalnych środków, bez żadnej broni świeckiej i fizycznej, obrona na wszystkich punktach i polach, zjednoczona, silna, powszechna także.

Od reformacyi i Soboru Trydenckiego nigdy nie była tak powszechną, tak jednolitą, tak świadomą swego obowiązku i celu. Ona nie poprzestaje na samem odpieraniu szturmów — na burzenie odpowiada stawianiem, na przeczenie affirmacyą, na zamierzony rozkład skupieniem i jednoczeniem, na zamachy nowemi zdobyczami. Przywraca się organizacya Kościoła (dyecezyj i biskupstw) tam, gdzie jej nie było od wieków (w Szkocyi); tworzy się tam, gdzie jej nie było nigdy (w Ameryce, w Australii, w Bośnii i Hercogowinie); nawrócenia coraz częstsze; katolicy innych obrządków, umocnieni nowemi dyecezyami, szkołami, seminaryami, misyonarze po całym świecie liczniejsi, niż kiedykolwiek; na zamykanie lub wypędzanie zakonów w różnych krajach odpowiada powstawanie coraz nowych. Naprzeciw związków tajnych, ale otwarcie dążących do zniweczenia chrześcijaństwa, stają jawne, otwarte, czynne i śmiałe związki i stowarzyszenia katolickie. Na utarty, zwietrzały frazes, że katolicyzm to ujarzmienie rozumu, niewola myśli, wróg nauki i oświaty, odpowiadały zawsze fakta i dzieje (jeżeli nie sfałszowane), odpowiada dziś sam Papież, kiedy otwiera archiwa watykańskie, sam nauką wielką świeci, drugim ją zaleca: odpowiada zastęp uczonych katolickich, na liczbę i na wagę nie gorszy może od innych. Po jednej stronie rzekoma obrona ubogiego ma za środek swego działania nienawiść bogatszego, a za cel ustawiczne wzburzenie przez jątrzenie; po stronie drugiej obrona ubogiego w jego prawach i potrzebach działa przez przypomnienie obowiązku i bogatszym i ubóższym, a dąży do pojednania ich w pokoju, w zgodzie, rzetelnej chrześcijańskiej miłości. Po reformacyi Lutra [illegible] głównie [illegible]; po filozofii XVIII wieku i po rewolucyi francuskiej [illegible] i dawnych i nowych. Powolna z początku, zasadnicza w treści, [illegible] nieugięta, [illegible] przez wieki przechowanych, w pierwszej połowie XIX wieku zaledwo dostrzegana, od wstąpienia Piusa IX na tron papieski rosła w liczbę, w siłę, w odwagę, w tej samej mierze, co zawziętość nieprzyjaciela.

Ludzkość, jak to słusznie zauważa hr. Tarnowski w dalszym ciągu swej mowy, jest dziś jakby na rozdrożu. Z jednej strony rozwinięto sztandar mniej lub więcej głośnego zaprzeczenia Boga i zniesienia Bożego prawa w życiu ludzi i społeczeństw; z drugiej zaś strony jaśnieje sztandar Zbawiciela, ten sam, co przed wiekami, sztandar, na którym wypisane są słowa Chrystusa: „Ja jestem drogą, żywotem i zbawieniem“. Czyż możemy się choć chwilę wahać, do którego sztandaru przystąpimy? Tylko Kościół Chrystusowy ma dane od Boga zrozumienie wszystkich ludzkich stosunków i [illegible] i on jeden na świecie ma moc zaradzenia tym potrzebom. Natchnionemi słowy opisuje hr. Tarnowski rozterkę, w jakiej dziś świat się znajduje i tak go przedstawia:

W trudzie, w udręczeniu wielkiem, w niepokoju i przerażeniu, pyta nasz świat oddawna, gdzie i jakie jest to prawo jego równowagi, które zatracił czy zapomniał, pogwałcił czy chcąc naprawić zepsuł, a bez którego czuje, że w przyrodzonych sobie warunkach, w potrzebnym i upragnionym spokoju, żyć nie może. Gdzież ona jest ta równowaga, i na czem polega? Jaka jest natura wolności, i jakie jej granice? Jaka natura władzy i jakie jej powinności? Do czego ma prawo człowiek, obywatel, poddany: a do czego znowu jego zwierzchnik? Czy ubogi zawsze musi być nędzarzem i nieszczęśliwym; a bogaty czy w używaniu swego bogactwa nie ma ograniczeń żadnych? Cóż jest prawem, a co bezprawiem? Co wolnością, a co uciskiem? Co państwem, a co, jak św. Augustyn nazywał *magnum latrocinium?* (wielkiem zbiorowiskiem łotrów). Jak lew z bajki zaplątany w sieć a rozplątać się niezdolny, uwikłany w nią coraz gorzej: jak szaleniec rozbijający sobie głowę o ścianę swojej celi, coraz bardziej pokrwawiony i bezsilny, a wyjścia nie znajdujący, tak nasza biedna ludzkość szarpie się i tłucze w tych pytaniach od wieku, wysusza sobie mózgi, krwawi pięści, głowy rozbija, a odpowiedzi nie znajduje. Złudza się raz tym, raz owym systemem filozoficznym, ekonomicznym, politycznym, społecznym, uchwyci się go namiętnie, gorączkowo, rozpaczliwie, jak deski ratunku: złudzona działa w myśl tych teoryj i systemów, robi rewolucyę jedną po drugiej, wierząc, że się ratuje i zbawia: zdaje jej się, że płynie do jakiegoś Edenu choćby przez morze krwi! A niebawem zawiedziona w złudzeniach, spostrzega się, że nie dopłynęła nigdzie, tylko zagrzęzła w krwi i w błocie. To doświadczenie i nauka roku 1793 i 1848, i 1871. Mówią wprawdzie wodzowie tłumów, a tłumy wierzą, że cel osiągnięty nie był, bo nie był dość silnie i stanowczo ścigany: nawa osiadła na mieliźnie, bo krwi było za mało, by ją te fale do portu donieść mogły. Ale natura ludzka i natura rzeczy jest zawsze ta sama, i zawsze te same są i muszą być skutki tych samych przyczyn. Kto zna historyę a umie myśleć, ten wie, że klęski tylko mogą być większe, ale koniec zawsze taki sam będzie. „Zbrodnie nowe“ — pisze wielki poeta Krasiński — „przyjdą karać stare, i same się potępią w obliczu Boga, ale nic nie stworzą, nic nie zbudują...“.

Wszak tak jest na naszym świecie i w naszym wieku?

A popatrzmy w stronę drugą, rzućmy okiem na Kościół i jego naukę. Wszystko tam jasne, proste, z sobą w związku, logicznie i organicznie jedno z drugiego wypływa, jedno z drugiem się łączy. W ramach tej nauki mieści się przestronnie i porusza swobodnie i Kościół i państwo, i wolność i władza, i poddany i zwierzchnik. Stosunki wzajemne, prawa i powinności pojęte są mądrze w swojej istocie, a określone trafnie w swoich rozmiarach i granicach. Zasada, istota wszystkich tych kwestyj, o które my walczymy, których rozwiązać nie umiemy, tam jest: tylko ją żywcem brać i do szczegółowych przypadków stosować, a znajdzie się odpowiedź na pytania, rozwiązanie zagadnień. Znajdzie się ta równowaga, którą świeckie rządy i społeczeństwo straciły, którą Kościół w sobie przechował i dla nich. Jakim cudem czy sposobem przechował? Niema równowagi bez środka ciężkości, w moralnym i umysłowym jak w fizycznym porządku rzeczy. Świeckie rządy i społeczeństwa nie chcą tego prawa uznać, chcą nawet ten środek ciężkości z siebie wyrzucić. Kościół go ma i wie, że go ma, w Bogu.

Ta cudowna mądrość, którą Kościół przez to ma, ta najgłębsza znajomość natury ludzkiej i natury społeczeństw, ta zdolność wyrozumienia potrzeb każdego czasu i wskazywania najwłaściwszych środków zaradczych, Kościołowi z góry dana, niezmienna, niemylna, niezawodna, daje się widzieć w całym swoim blasku, wyrozumieć i podziwiać w całej swojej mądrości, kiedy z poznania dziejów Kościoła ukaże się jasno i wyraźnie w całym ciągu wieków. Nauka zawsze ta sama, zawsze zasada prawdziwa stosuje się roztropnie, praktycznie, dobroczynnie, do zmienionych stosunków i potrzeb. Ta sama za Zbawiciela i św. Pawła, rozwija się tylko obszerniej, szczegółowiej za Konstantyna niż za Nerona, w ciągu wieków średnich, niż przed upadkiem rzymskiego cesarstwa, po Lutrze, niż w wiekach średnich, po Rewolucyi francuskiej, niż przed nią. I mamy właśnie przed oczyma ten widok wspaniały, podnoszący na duchu, a umysły utwierdzający w wierze, że w tym naszym czasie właśnie, w tej chwili kiedy chwieją się i grożą zawaleniem wszystkie przekonania i wszystkie wierzenia, wszystkie stosunki i wszystkie prawa, wszystkie podstawy i wszystkie ustawy społeczne, w takiej chwili z Kościoła wychodzi jeszcze raz rozróżnienie i nauka co jest prawdą a co fałszem, co prawem a co uciskiem, co godziwem a co złem.

Tu czcigodny mówca wyliczył długi szereg wiekopomnych encyklik, wydanych przez Leona XIII, w których ten wielki sternik Kościoła wszystkie kwestye palące, związane ze stosunkami naszych czasów, wyłożył praktycznie i zasadniczo dla wszystkich czasów i wszystkich stosunków.

Skreśliwszy pokrótce smutny obraz świata dzisiejszego, kończy hr. Tarnowski swą mowę temi słowy:

Polacy! Oni nie mają nikogo na ziemi, na kim się oprzeć, na kogo liczyćby mogli: jednego tylko mają, milcsiernego dla nich, mocniejszego od nieprzyjaciół — Boga. Ale „Bóg bez nas samych nie może nas zbawić“ — wśród sądu Jego musimy „sami zbawić siebie“. A tymczasem strach bierze i zgroza, kiedy się widzi, jakimi dajemy się psuć fałszami, jakiemi truciznami zabijać. Mnożą się samobójstwa, mnożą się niegodziwości pieniężne i uchodzą — imienia ojczyzny, imienia samego Boga nadużywa się do dzieł nienawiści, sprosna rozpusta zaczyna się szerzyć w piśmiennictwie dotąd czystem i szlachetnem, aż ten postęp złego dochodzi do bezecnego bluźnienia Bogu i Jego Matce Niepokalanej.

Skarga powiedziałby na to, że zbluźnienie Majestatu Boskiego, to grzech najcięższy — Kajsiewicz zawołałby „Pokutujcie“, prosty świecki człowiek nie ma prawa tak mówić. Może tylko przypomnieć, co mówił wielki poeta, że „Przepaść, śmierć wieczna, różnie ku nam zmierza, jeśli się do niej jednym zbliżym krokiem — na dnie jej sobie wiecznie pościelem“. Na szczęście, na pociechę wielką, można z czystem sumieniem dodać, że jeżeli ta przepaść rośnie, pnie się i wzdyma, to rośnie także i u nas, jak wszędzie, ta przeciw niej obrona, którą jest wierność Kościołowi; miłość jego, zrozumienie, że w nim tylko prawda, przy nim tylko ratunek, przez niego droga do zbawienia na tamtym, do ocalenia na tym świecie.

Złe jest zuchwalsze — ale dobre jest silniejsze, i śmielsze, i liczniejsze niż było. I dla nas nie darmo przeszła druga połowa XIX wieku, i dla nas nie darmo pasterzem był Pius IX i Leon XIII. Jeżeli liczniejsi może i lepsi dziś katolicy w Polsce, to w wielkiej mierze skutek jego nauk, jego długich przez Opatrzność dozwolonych rządów. Jak nam to odwdzięczyć? Brać do serc jego naukę, słuchać jego upomnień, chować jego przestrogi, trzymać się ze wszystkich sił tej łodzi, której on jest sternikiem, nie dać się z niej zepchnąć siłą, ani zdradliwą pokusą wywabić, miłować Kościół, Papieża czcić i słuchać, Boga i wiary nie odstąpić nigdy, przez to i ziemskiej ojczyźnie ratować siłę, zabezpieczyć życie, gotować odżycie i chwałę Bożą z czasem (oby) rozszerzyć, rozkrzewić jak Mieczysław, jak Jadwiga; jak Sobieski wiary bronić i jak on powiedzieć kiedyś *Deus vicit*, (Bóg zwyciężył), oto, co za wszystko, co nam dał, mamy oddawać w pokorze Bogu, Kościołowi i jego Głowie, to na zawsze, na całą przyszłość przed nami. Na dziś przyrzeczenie tej wierności, oznaki tej miłości, dziękczynienie Bogu za to, że nam Leona XIII dał, że go nam tak długo chowa, prośba z głębi serc, żeby chował jeszcze a Jemu miłość, wdzięczność, cześć, chwała i posłuszeństwo w najdłuższe lata. — Niech żyje“.

W obronie prawdy.

Od kilku miesięcy nie ustaje po dziennikach i pismach peryodycznych zjadliwa krytyka restauracyi katedry na Wawelu; owocem jej był między innemi protest, rozesłany do niektórych pism, szczególnie protegowanych przez grono protestujących. Od kilku miesięcy szarpie się publicznie architekta i komitet, który nie złożył mandatu, i konserwatora, który mandat złożył, szarpie się nawet samego Pasterza dyecezyi, dzięki któremu ratunek gmachu, zapadającego w ruinę, wogóle przyszedł tak szybko do skutku. Prąd bezwzględnej a zawziętej opozycyi powiał po społeczeństwie i porywa nawet spokojnych, na uboczu od rozmyślnych hałasów stojących ludzi. Obok artystów i profesorów Akademii sztuk pięknych podpisują protesty rolnicy, lekarze, prawnicy itd., a w końcu i... studenci. Cała rzecz nosi znamię chorobliwości, jakiejś gorączki agitacyjnej. Chcemy wierzyć, że większość protestujących oczywiście wystąpiła w dobrej wierze, a sądzimy, że tylko nie byli dość ostrożni w sprawdzaniu faktów. Agitatorowie zaś, prowadzący od dawna tę kampanię niestety nie zawsze byli skrupulatni w swoich twierdzeniach i przez to co do niejednego szczegółu w błąd wprowadzili publiczność. Chcąc sprawę

176)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Czy nie należałoby się obawiać ludu naszego? — rzucił jeszcze generał Manso.

Butron porwał się z za stołu.

— Ludu?... Nie słyszycie, co przed pałacem się dzieje?...

Generałowie umilkli. Po przez kwadratowe okna sali, szedł szmer głuchy, złowróżbny, zajadły.

— Słyszycie? Lud żąda śmierci wysłańców francuskich!...

— Słusznie! — podchwycił Don Estaban.

— Panowie! — upominał Manso. — Jesteśmy żołnierzami.

— Śmierć!... Niema praw! Niema względów! — rozległy się pojedyncze głosy. — Muszą zginąć!

Rozgwar się wzmagał. Iskry z oczu zaczęły padać, krzyżować się. Brwi ściągały się ponuro.

W tem drzwi otwarły się z trzaskiem — wszedł Palafox i cisza zapadła — oczy wszystkich zwróciły się ku wodzowi.

Palafox szedł z głową hardo wzniesioną, z błyskawicami w ciemnych, palących oczach, z chmurami na wyniosłem czole. Ściągła, śniada jego twarz biła siłą, hartem i odwagą. W tych łukach brwi, w rozwichrzonej bezładnie czuprynie, w tem czole wypukłem, było coś z bohaterstwa i coś z męczeństwa. Palafox szedł ociężale, lecz sprężyście. Idąc, pochylał się niby pod brzemieniem strasznej odpowiedzialności, którą dźwigał na barkach. Tylko wzrok, tylko te oczy ciemne rzucały ognie, przenikały serca i paliły — mieszkała w nich dusza narodu.

Palafox był aniołem i był mocą, był nadzieją, był krynicą, w której aragończyk, „baturro“, czerpali odwagę i męstwo. Gdzie Palafox stąpił, tam ustawał głód, topniała rozpacz — zwątpienie nikło.

Palafox jednem ukazaniem się swojem uciszał szemranie, lękliwych zamieniał w lwów, odważnych przeistaczał w bohaterów.

Dowództwa swego nie wziął z dekretu Ferdynanda ani Karola, lecz z Boskiego przeznaczenia, które jego serce rozogniło miłością. Kapitan gwardyi królewskiej — w dniu najścia ojczyzny wdział na się męczeńskie szaty żołnierza ziemi i rzucił się na zastępy francuskie.

— Z Palafoxem — mówił lud — był Bóg. Był. Bo w rycerzu tym ani razu nie postała myśl nikczemna, mała, bo Palafox raz stawszy się wodzem niepodległości, pozostał nim, bo wszystkiego chciał i żądał dla gór, dolin, lasów i gajów, które go wydały — nic dla siebie, bo choć zapłacono mu żółcią i złością, lecz on spłynął i przetrwał w pieśni ludu hiszpańskiego.

O Palafoxie nie mówiono ani „generał“ — ani „markiz“ — ani „grand“ — ani „hrabia“ — ani „szlachcic“. Jedno nazwisko „Palafox“ starczyło. Gdy lud komu mówi — „ty“ — gdy odrzuca tytuły, gdy zapomina o wszystkich innych, którzy toż samo imię noszą — to bije czołem, buduje pomnik, przenosi w nieśmiertelność.

Napoleon był jeden — i jeden był Palafox!

Palafox zasiadł między radą, powiódł wzrokiem po zebranych i ozwał się spokojnie!

— Butronie!... Z czemże przybył wysłaniec francuski?

— Nie wiem!... Czekaliśmy na ciebie, aby najpierw postanowić, czy go nam przyjąć należy?..

— Myślicie więc...

— Myślimy, — rzekł ponuro Butron, spoglądając groźnie na generała San March — że bez wysłuchania należy go wbić na pal!.. Będzie to najwłaściwsza odpowiedź! Za ubliżenie poczytuję sobie wszelkie wdawanie się z Francuzami!.. Powinni byli zrozumieć, że niemasz takiej przyczyny, któraby mogła skłonić nas do poddania!

Palafox potrząsnął głową. Generałowie śledzili każde drgnienie jego twarzy.

— Czy ma kto z was co więcej do powiedzenia?

— Nie! — rzucił szybko Butron! — Między nami takich niema!..

— Mylisz się!.. — przerwał zimno Palafox. — Ja „takim“ jestem!..

— José! — szepnął Butron z wyrzutem.

— Wysłańców trzeba przyjąć, wysłuchać ich i puścić wolnych z odpowiedzią!... Śmierć dwóch ludzi bezbronnych zaszczytu nam nie przyniesie, ani korzyści!.. A bądź co bądź, ciekawem jest dla nas to posłannictwo! Kto wie! Może ono zawierać dla nas niejedną pożyteczną wskazówkę...

San March i Manso spojrzeli z tryumfem na Butrona. Pierwszy odezwał się teraz śmiele:

— Wodzu! W zupełności podzielam twoje zdanie!... Są prawa, których nie godzi się poniewierać nawet wśród walki na śmierć i życie!...

— Słusznie, słusznie! — przyznali Manso i Cavallero.

Palafox klasnął w dłonie. Do sali wszedł oficer kompanii szwajcarów hiszpańskich.

— Wprowadzić parlamentarza.

Oficer zniknął za drzwiami, a po chwili ukazał się, prowadząc za sobą Stadnickiego.

— Co masz, kawalerze, do powiedzenia?

— Wiozę list marszałka Lannesa do generała Palafoxa!

— Więc mi go oddaj!

Stadnicki wręczył list Palafoxowi.

— Masz co do powiedzenia?

— Że jego ekscelencya polecił mi przywieźć odpowiedź twoją, generale.

Palafox skinął głową i zwrócił się do oficera służbowego:

— Kawalerze Sanchiz! Wyprowadź parlamentarza do izby tu, na lewo!... Pod drzwiami zaciągnąć wartę!...

Oficer salutował i wyprowadził Stadnickiego. Palafox podał zapieczętowaną kopertę Don Estabanowi.

— Przeczytaj nam!

Don Estaban złamał pieczęć marszałka i jął czytać.

List był krótki. Marszałek w dobitnych słowach wystawiał niemożliwość obrony, wzywał Palafoxa do poddania, zapewniając mu należne względy i przyrzekając ludzkie obejście się z niewolnikiem.

List kończył się słowami:

„Działa wymierzone, założone miny, świeży żołnierz czeka tylko sygnału, aby rzucić się na wyłomy i zgnieść was! Dokądże wy bronić się zamierzacie?“

Pisanie Lannesa wiało taką prawdą nieugiętą, taką siłą nieubłaganej logiki, że nawet Butron odezwać się nie śmiał. Jeden Palafox podniósł hardo głowę.

— Panowie! Zanim zaczniemy radzić nad daniem odpowiedzi — godzi nam się powołać do narady tych, którzy choć nie piastują wojskowych godności, atoli.... w zasłudze nie dają nam się prześcignąć! Bez „chunty“ pełnej obejść się nie może!...

— Tak, tak! — potwierdzili generałowie.

Na rozkaz Palafoxa po zaułkach Saragossy rozbiegli się gońce. W niespełna godzinę — sala pałacu zaczęła się wypełniać.

Pierwszy stawił się Jorge Ibort, popularnie nazywany przez lud „wujem“, za nim dwaj najdzielniejsi *batturowie* z pod Saragossy Mariano Cerezo i Tio Marin, młody Cannedo, sędziwy prezes chunty Don Pedro Maria Ric, wreszcie zakonnik Santiago Sas i nieubłagany Boggiero. Za nimi do sali obrad wkroczyli co najstarsi obywatele miasta i zajęli miejsca przed drzwiami na schody, nie dopuszczając tłoczącego się ludu.

Mroki wieczorne słały ponure cienie. Zapalono pochodnie. Żółto-czerwone światła zabłysły. Don Pedro Maria Ric zabrał głos i obwieścił chuntę za prawomocną. Palafox przedstawił poselstwo Lannesa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

należycie wyświetlić, postaraliśmy się o zebranie najpewniejszych, niepodlegających wątpliwości informacyj, pamiętając przytem o zasadzie: *audiatur et altera pars*. Rezultatem naszych dochodzeń dzielimy się z czytelnikami.

Przedewszystkiem więc starano się wywołać w opinii publicznej mniemanie, jakoby przy restauracyi katedry popełniono rzeczy niegodziwe, wołające o pomstę, jakoby wyrządzono jakąś straszną krzywdę sztuce polskiej i artystom polskim. Wskutek ostatniego protestu, pod którym widzimy liczne podpisy, wiele np. osób jest przekonanych, że wszystkie witraże w katedrze będą płodem zagranicznym, że już nadeszły, że są ohydne i że lepsze daleko można było mieć u nas. Otóż, po pierwsze, witraże te zamówiono, w liczbie 6, do nawy głównej, nie teraz, lecz przed laty jeszcze trzema, nie u „rzemieślnika“ lecz u profesora Geigesa, artysty-malarza w Fryburgu badeńskim, poświęcającego się prawie wyłącznie witrażom, który otrzymał za swe dzieła na ostatniej wystawie paryskiej złoty medal. Rysunków do figur na tych witrażach, przedstawiających świętych polskich, dostarczył artysta polski, krakowski, nawet bardzo znany i wybitny. Wykonano je w fabryce szklarskiej, będącej własnością tegoż samego Geigesa, który założył ją umyślnie, by nie powierzać wykonania swych dzieł fabrykom innym, z których był niezadowolony. Witraże te dotąd nie nadeszły, zatem ze sądem, czy będą artystycznem „pohańbieniem“ świątyni, należałoby się może wstrzymać, dopóki się ich nie zobaczy.

Jest wprawdzie w katedrze jedno nowe okno kolorowe, w kaplicy Gamrata, ale to zostało dane nie w ostatnich czasach, tylko rok blisko temu. Wykonała je fabryka monachijska, u której je zamówiono dla przekonania się, o ile jej można powierzać pracę. Od otwarcia katedry na Wielkanoc zeszłego roku, każdy je może oglądać. Szczęśliwie ono nie wypadło, na to zgoda, ale dziwna rzecz, że dopiero teraz ludzie na nie się oburzają.

Zarzut, że witraże wykonały fabryki niemieckie, byłby bardzo słuszny, gdyby u nas istniały tego rodzaju zakłady szklarskie. Niestety, na całym obszarze ziem polskich nie ma zakładu, któryby mógł sprostać takiemu zadaniu. Kto nie ma ogromnych środków materyalnych na nieporównanie kosztowniejsze wykonywanie witraży np. we Francyi, Belgii lub Holandyi, ten musi zgodzić się na „skandal, że do katedry wawelskiej będzie wpadało światło przez niemieckie szyby“, — jak woła patetycznie jeden z oburzonych. W ostatnich latach wszystkie nowe artystyczne witraże w Galicyi, z wyjątkiem jednego, bardzo kosztownego, wykonali Niemcy. Wszystkie okna do katedry we Lwowie wykonała „Maryerische Hofkunstanstalt“ w Monachium; okna do katedry w Tarnowie wykonano w Insbrucku; jedno wielkie okno obok wielkiego ołtarza w kościele Maryackim wykonano u Geislinga w Wiedniu, drugie (fundacyi hr. J. Milewskiego) w Paryżu; okna w kościele Franciszkańskim w Krakowie wykonał zakład w Insbrucku itd.

Przypatrzmy się teraz, jak przedstawia się sprawa z „systematycznem protegowaniem artystów niemieckich“, ze „stałem rugowaniem sztuki polskiej z murów katedry“. Dalszych kilka witraży — a wszystkich ma być w katedrze 37 — zamówiono nie dziś, lecz znacznie dawniej, bo niektóre przed ośmiu miesiącami, u prof. Mehoffera, który kończy już dekoracyę malarską sklepienia skarbca, a potem przystąpi do dekoracyi ścian. Wnętrze kaplicy Wąsowiczów (królowej Zofii) będzie malował p. Tetmajer, który dwa lata temu wziął nagrodę w konkursie na jej polichromię. Jedną z kaplic (Maciejowskiego) miał dekorować p. Krudowski, ale układ z nim, zawarty przed kilku laty, nie wszedł dotąd w życie, nie z winy zarządu katedry, ani kierownictwa restauracyi. Ściany obok bramek marmurowych po obu stronach prezbiteryum miały być ozdobione fryzami płasko rzeźbionymi. Podjął się ich już blisko półtora roku temu jeden z wybitnych rzeźbiarzy krakowskich, ale z czasem odstąpił od tego zamiaru. Rokowania dalsze są w toku co do ścianek z jednej strony prezbiteryum; po stronie drugiej płaskorzeźby wykonuje p. Daun. Prof. Laszczka zrobił dotychczas jedną figurę na ścianę kaplicy królowej Zofii; po tej figurze przyjdzie kolej na trzy inne. P. Błotnicki pracuje obecnie nad figurą do baldachimu nad pomnikiem Łokietka; po jej ukończeniu rozpoczną się rokowania o wykonanie figur dalszych. P. Madejski pracuje w Rzymie nad pomnikiem królowej Jadwigi (fundacya prywatna), który ma być ustawionym przed jesienią. P. Wójcik wykonał tympanon nad drzwiami do ambony. P. Weloński ma robić pomnik kardynała Radziwiłła itd.

Przytoczyliśmy tu większe zamówienia i prace dokonane lub rozpoczęte. Wszystkie inne prace w katedrze, wykonywane być mają według zasady przyjętej przez komitet i kierownictwo restauracyi, wyłącznie przez siły (artystyczne i techniczne) polskie. Wyjątkiem jedynym to owe witraże, zamówione w Niemczech. Co do pomników kardynałów Oleśnickiego i Dunajewskiego, zaznaczyć należy, że oba są fundowane przez osoby prywatne, które wszystkie koszta poniosły, a zatem miały zupełne prawo do wyboru artysty. — „Fundusz publiczny“ nie jest tu całkiem zaangażowany. W sprawie pomnika kardynała Dunajewskiego nieobojętnym jest szczegół, że zaprojektowania podjął się jeden ze znakomitych artystów krakowskich, ale gdy mijały miesiące i półrocza, a projektu mimo prośb i nalegań nie było, zdecydowano się z konieczności powierzyć pracę (częściowo) rzeźbiarzowi wiedeńskiemu. Biust wykonał artysta polski.

Rzecz dziwna, ale stanowczo wydaje się, że oburzający się na restauracyę niezbyt często bywają na Wawelu i nie bardzo wiedzą, co się tam dzieje. I tak np. czyta się i słyszy ze wszech stron straszną wieść o „wyrzuceniu“ z katedry posągu Thorwaldsena, przedstawiającego Włodzimierza Potockiego. Tymczasem nietylko pomnika nie „wyrzucono“, ale nawet — jak wszyscy kompetentni zapewniają — nikt go wyrzucać nie myślał. Usunięto go tylko z grobu królowej Anny Cylejskiej, na którym postawiono go w XIX wieku, i pomieszczony będzie w kaplicy Wąsowiczów, gdy prace restauracyjne będą w niej ukończone. Na opróżnionem miejscu stanie pomnik, który tam stać powinien, pomnik żony Władysława Jagiełły.

Takich przykładów — lâchons le mot — ignorancyi, wyliczyć można wiele. Jeden z piszących oburzał się niedawno na wyrzucenie „rzeźby Canovy“, a zapowiadał ze zgrozą, że zapewne przyjdzie niebawem kolej na posąg Skargi. Nie wie Szanowny krytyk, że Canowy żadnego dzieła nigdy na Wawelu nie było, a Skarga Sosnowskiego stoi od roku na środku kościoła św. Piotra. Wolno o tem nie wiedzieć, ale gdy się nie wie, nie należałoby pisać o katedrze, nie należałoby wytwarzać błędnej opinii.

Również, jak się zdaje, nie bywają w katedrze ci, co podnoszą krzyk na to, jakoby została strasznie popsutą przez restauracyę, jakoby niszczono w niej zabytki. Przeciwnie; żaden zabytek zniszczony nie został, a cztery małe ołtarze z nawy głównej przeniesiono tylko do innych kościołów. Pewna ilość epitafiów musiała być ze swoich miejsc usunięta, ale te albo już umieszczono, albo mają wkrótce znaleść pomieszczenie w tej samej katedrze. W architekturze niczego również nie zniszczono, co więcej, każdy bezstronny musi przyznać, że pietyzm i sumienność restauracyi posunięto do ostatnich granic, aby potomności zachować ślady historyi budynku i jego przeobrażeń. Przez tę sumienność np. naw bocznych obok prezbiteryum nie zniżono, choć przez to niejeden piękny szczegół gotyku musi pozostać w ukryciu. Przedewszystkiem zaś o jednem musi pamiętać każdy, kto chce o restauracyi sądzić, o tem mianowicie, że roboty nie są ukończone i że wszelka ocena obecnie musi być przedwczesną, powierzchowną.

Agitacya namiętna i nieprzebierająca w środkach, agitacya, której niektórzy przywódzcy mówią dość otwarcie: „Wiem, że to, co piszę, jest nieprawdą, ale to jest moja taktyka“ — agitacya taka musi wywołać pytanie, jaki cel tego wszystkiego? Skutki już widzimy, skutki wyłącznie negatywne. Z jednej strony rzuca się kamieniem na kierowników, że nie dość uwzględniają sztukę polską, że przez zamówienie 7 okien w Niemczech „pohańbili Wawel“ i odstręcza się ogół od popierania restauracyi — a z drugiej strony czyni się wszystko, by zniechęcić artystów polskich do udziału w restauracyi, a nawet, by ośmieszyć lub skompromitować tych, którzy się już robót w katedrze podjęli.

Niezadowolenie z odnowienia jakiegoś zabytku jest rzeczą bardzo częstą — mówimy tu o ludziach dobrej woli — i łatwo się da wytłómaczyć fałszywym konserwatyzmem, dla którego nawet brud na ścianie bywa czasem czcigodną patyną. Szczególnie w Krakowie przesąd ten jest silnie zakorzeniony i objawiał się w ostatnich kilkunastu latach przy każdej prawie restauracyi zabytku. Tym razem niezadowolenie to jednak objawia się namiętniej, niż dawniej. Agitacya jest gwałtowniejsza i bezwzględniejsza, bo wyrabianie błędnej opinii u ogółu jest potrzebnem: niektórym dla dania folgi temperamentowi *à outrance* krytykującemu, — innym zaś dla osiągnięcia celów politycznych, którym uczucia artystyczne i narodowe są w gruncie rzeczy zupełnie obojętne.

Sztuczne, a nieusprawiedliwione oburzenie zniknie jednak niedługo bez śladu, tak, jak umilkły np. hałasy o restauracyę kościoła P. Maryi i S. Krzyża. Za kilka lat, gdy restauracya katedry będzie skończoną, gdy jej nawy i kaplice zapełnią się znowu restaurowanymi obecnie dwudziestu kilku pomnikami, gdy ściany pokryją wspaniałe, dawne gobeliny, makaty i obrazy, a przedewszystkiem, gdy dzisiejszy biały tynk pokryje się z czasem polichromią, wówczas w całem polskiem społeczeństwie miejsce błędnej opinii zajmie prawdziwa: uznanie i wdzięczność dla tych, którzy wielkie dzieło restauracyi rozpoczęli, przeprowadzili i ukończyli. *(Czas).*

Galic. Towarzystwo gospodarskie.

Z całego kraju zjechali się delegaci i prezesowie oddziałów Towarzystwa gospodarskiego, by wziąć udział w dorocznych obradach, wysłuchać sprawozdania Komitetu, uchwalić budżet na rok bieżący i wogóle naradzić się nad bieżącemi sprawami, obchodzącemi ogół rolników.

Sprawozdanie komitetu Towarzystwa gospodarskiego o działalności w roku ubiegłym jest sporą księgą, trudno więc podać je w całości, ograniczamy się zatem jedynie do treściwego zestawienia wyników pracy Komitetu na głównych polach. Przedewszystkiem podane jest sprawozdanie z czynności w sprawach nauki rolniczej i leśnej. Jak w latach poprzednich, tak i w roku ubiegłym utrzymywało Towarzystwo gospodarskie szkołę chmielarską w Starem Siole przy pomocy subwencyi państwowej 2.600 i krajowej 1.000 koron. Szkołę tę ukończyło w roku ubiegłym sześciu uczniów. Obok nauki uprawy chmielu pobierali oni także naukę rymarstwa i koszykarstwa.

W szkole ogrodniczo-pszczelniczej we Lwowie, subwencyonowanej przez Ministerstwo rolnictwa kwotą 4.000 K. było w roku ubiegłym trzynastu uczniów. Przy szkole tej istnieje internat dla uczniów i szkółka drzew owocowych.

Na wędrowne wykłady rolnicze i kursa mleczarskie otrzymało Towarzystwo subwencyę rządową 14.000 koron, z czego przekazało kwotę 9.000 K. centralnemu zarządowi Kółek rolniczych na lustracye gospodarstw włościańskich, resztę zaś wraz z pozostałością kasową z roku poprzedniego użyło na wędrowne wykłady. Komitet Towarzystwa gospodarskiego konstatuje w swem sprawozdaniu, że zarząd Kółek rolniczych pracuje bardzo pomyślnie i z wielkim pożytkiem dla ludności włościańskiej nad podniesieniem gospodarstwa rolnego włościan.

W roku ubiegłym np. założył w 17 powiatach 31 pól doświadczalnych ze zbożami ozimemi, a 71 pól ze zbożami jaremi. Oprócz tego przeprowadzono dwie próby z użyciem nawozów sztucznych pod hreczkę. Nadto rozwinięto znaczną akcyę pośrednictwa w zakupnie maszyn i narzędzi rolniczych, oraz nasion i nawozów sztucznych. Ogółem nabyto w roku ubiegłym maszyn za pośrednictwem Zarządu Tow. Kółek rolniczych za 12.231 koron, a nasion za 26.920 K.

Kursa weterynaryi i kucia koni odbyły się staraniem Komitetu Tow. gosp. w roku ubiegłym trzy, tj. w Drohobyczu, Złoczowie i Sanoku.

Na popieranie czasopism rolniczych otrzymał Komitet subwencye 4.600 K. od Ministerstwa rolnictwa, a 1000 K. od Wydziału krajowego, i z tego przeznaczył 200 dla czasopisma *Bartnik*, 600 K. dla czasopisma *Sylwan*, wydawanego przez galic. Towarzystwo leśne, a całą resztę 4.800 K. na wydawnictwo *Rolnika*.

Na wydawnictwo podręczników gospodarskich otrzymał Komitet 1.200 K., a nadto miał na ten cel z lat poprzednich 2.060 K. Wobec tego przystąpił do wydawnictwa trzech podręczników. Dwa z nich wyszły już z druku, a mianowicie: Dr. E. Böhmera „Zbiór i przechowywanie roślin pastewnych“ i Teofila Sochaniewicza „Pomoc przy porodach u krów“. Trzeci podręcznik Fryderyka Hueka „Hodowla traw nasiennych“ wyjdzie z druku niebawem.

Na prowadzenie statystyki rolniczej miał Komitet do dyspozycyi subwencyę rządową 6000 koron. Wszystkie wykazy statystyczne już zestawiono i przedłożono Ministerstwu. Okazuje się z nich, że w obrębie galic. Towarzystwa gospodarskiego było w roku ubiegłym pod uprawą ogółem 1,970.954 hektarów roli, a 627.660 ha pozostawiono ugorem, z łąk zaś o ogólnym obszarze 696.664 hektarów, skoszono 627.660.

Rezultat zbiorów przedstawia się, jak następuje: Pszenicy ozimej zebrano ogółem 3,969.069 hektolitrów (tj. 15·20 hktltr. z hektara), pszenicy jarej 183.467 htl. (9.63 z ha), żyta ozimego 4,055.294 htl. (11·39), żyta jarego 62.224 (8·02), jęczmienia 2,574.349 (12.60), owsa 4,715.098 htl. (11·40) itd. itd.

Z wykazów tych okazuje się, że rok 1901 był może nieco lepszy od roku 1900, ale wogóle zaliczyć go trzeba do lat średniego urodzaju.

Bardzo wyczerpujące jest sprawozdanie Komitetu, dotyczące czynności w zakresie chowu bydła, nierogacizny, owiec i koni. W roku ubiegłym założył Komitet pierwszą w kraju oborę zarodową, pełnej krwi rasy oldenburskiej, składającą się z jednego buhaja i 10 krów. Znajduje się ona u p. Jerzego Turnaua w Mikulicach. Nowej obory pełnej krwi rasy simentalskiej nie założono dla braku funduszów, jakkolwiek istniejące zaledwie mogą dostarczyć potrzebnej ilości buhajków, tak wielki popyt jest o nie. Ogółem było z końcem roku ubiegłego 19 obór pełnej krwi, a w nich 20 buhajów i 415 krów. Urodziło się w nich 139 byczków i 125 jałówek, z tego sprzedano na chów 77 byczków i 8 jałówek, a 74 wcielono do obór. Obór zarodowych pół krwi było 49, a w nich 46 buhajów i 1181 krów; urodziło się zaś 342 byczków i 365 jałówek. — Wskutek złego roku na paszę nie przychowywano wiele buhajków w oborach zarodowych, to też nieraz zabrakło ich do obsadzenia stacyi.

Bardzo pomyślnie rozwijają się obory zarodowe gminne i dostarczają bardzo dobrych buhajków stacyjnych.

Rozpoczęta przez Towarzystwo gospodarskie przed dziewięciu laty akcya, mająca na celu podniesienie chowu trzody chlewnej, okazuje się w skutkach bardzo odpowiednią, podniosła ona istotnie i ujednostajniła krajową hodowlę tak, że dziś świnie poprawne Yorkshiry wszędzie spotkać można, a innych prawie już nie widzimy.

Niestety, plagą, pustoszącą ciągle hodowlę świń w Galicyi, jest pomór, który i w ubiegłym roku silnie grasował. Zniszczył on w roku ubiegłym dwie chlewnie centralne w Kontach i Lipnikach. Dla skompletowania tych chlewni polecił Komitet zakupić kilka knurów i loch w Niemczech i sprowadził trzy roczne knury z Anglii. Chlewni zarodowych uzupełniono w roku przeszłym 15, a nowych założono 67.

Owczarń zarodowych, założonych przez Komitet, było z końcem roku 80, a stacyi tryków 87.

Na polu podniesienia hodowli koni nie mógł Komitet niestety zrobić tyle, ile pragnął, gdyż fundusze, jakimi dysponował na ten cel, były szczupłe. Cała akcya ograniczała się tedy do subwencyonowania licencyonowanych ogierów, do premiowania klaczy i źrebiąt przy klaczach i do zakupna ogierów i tworzenia nowych stacyi. Subwencyi po 300 koron udzielono 27 właścicielom ogierów licencyonowanych, uznanych za odpowiednie do poprawy koni włościańskich i roboczych. Czterem oddziałom Towarzystwa udzielono subwencyi po 700 koron na premiowanie klaczy i źrebiąt, ogierów zaś zakupiono dziewięć rasy oryentalnej pełnej i półkrwi i jednego rasy angielskiej półkrwi. Obecnie posiada Towarzystwo gospodarskie 17 własnych ogierów subwencyjnych. Na podniesienie chowu koni roboczych i włościańskich otrzymuje Towarzystwo 6666 koron 66 hal. subwencyi rządowej i tyleż krajowej. Suma wszystkich wogóle subwencyi, jakie Towarzystwo otrzymało w roku ubiegłym od rządu, wynosiła 122.092 koron 66 hal., zaś suma subwencyi krajowych 69.866 koron 66 hal.

Dziś odbywają się poufne narady prezesów oddziałów. Jawna dyskusya rozpocznie się jutro o godzinie 10-tej rano w sali ratuszowej.

Polska flota.

Trzysta lat temu, mianowicie w listopadzie 1601 r. bawiący w Polsce Anglik Leeck namawiał usilnie wpływowych senatorów do wyjednania na sejmie uchwały w przedmiocie zorganizowania floty wojennej na morzu Baltyckiem. Leeck ofiarował swe usługi w nabyciu okrętów. Dlaczego projekt Leecka do skutku nie doszedł, a raczej z usług jego nie skorzystano? — nie jest wiadomem.

Bądź co bądź Polska posiadała własną marynarkę, o której pragniemy słów kilka powiedzieć. O zaczątku jej wspomina Długosz, gdy opisuje zdobycze Bolesława Krzywoustego, sięgające aż do wyspy Rugii. Gdańsk, należący do Polski od czasów Bolesława Chrobrego, opanowali Krzyżacy zdradą w 1309 r. za Władysława Łokietka. Odtąd Polacy byli odcięci od morza przez 157 lat, prowadząc z Krzyżakami zacięte boje, uwieńczone ostatecznem zwycięstwem i powrotem do brzegów morskich za Kazimierza Jagiellończyka. Odtąd zakwitł handel morski i rozwinęły się stosunki z miastami portowemi. Kupcy z Krakowa i innych grodów poczęli zapuszczać się na własnych okrętach do Anglii, Holandyi i Hiszpanii. Zygmunt I w sporze morskim królów: duńskiego i szwedzkiego występuje jako pojednawca, a w 1557 r. miasta hanzeatyckie proszą Zygmunta Augusta o protekcyę.

O handlu morskim Gdańska i jego flocie kupieckiej posiadamy wiele szczegółów w pięknem dziele Hirsza, wydanem po niemiecku w Lipsku. Gdańsk mimo rozległego samorządu i licznych dobrodziejstw, otrzymywanych od Rzeczypospolitej, nie okazywał wdzięczności. Dostawszy w 1457 r. od Kazimierza Jagiellończyka przywilej na wolną żeglugę, Gdańszczanie tak później ów przywilej tłomaczyli, że chcieli sobie przywłaszczyć pełne morze, zostawiając Polsce tylko brzegi: „dokąd koń dopłynąć i kula armatnia dosięgnąć może“.

Ziemianie polscy starym obyczajem wciąż utrzymywali na Bałtyku statki rybackie. Prymas, arcybiskup gnieźnieński posiadał okręty, które wyładowawszy zbożem i mięsiwem, posyłał na sprzedaż do Irlandyi. Kupiec krakowski Morsztyn prowadził na własnych okrętach handel z Anglią i Hiszpanią. Krzywo na to spoglądali Gdańszczanie, usiłując cały handel w swoich rękach zmonopolizować, z czego płynęły skargi i sprawy sądowe. Wprawdzie w powikłaniach politycznych Gdańsk wówczas stawał zawsze po stronie Rzeczypospolitej, oddając jej nieraz znakomite posługi wojenne. Za Zygmunta Starego, gdy obrany mistrzem krzyżackim Albrecht brandenburski uchylał się od złożenia królowi polskiemu hołdu, Gdańszczanie wyprawili natychmiast pięć okrętów do Memla. Tam wylądowawszy, zburzyli miasto i pobili posiłkującą mistrza flotę niemiecką.

Zygmunt August pierwszy powziął myśl utworzenia na morzu Bałtyckiem królewskiej polskiej floty. Wykonanie zamiaru przyspieszyło zajście z kawalerami mieczowymi w Inflantach, którzy uwięzili arcybiskupa ryskiego, a posła polskiego zamordowali. Pokonać zuchwalców można było przy współudziale siły morskiej. Król tedy zorganizował dość rychło flotę ochotniczą i admirałem mianował Tomasza Sierpinka. Flota odniosła kilka zwycięstw i kawalerowie mieczowi z pokorą prosili o pokój.

W 1556 roku ukazały się pierwsze trzy okręty z flagą polską, czyli banderą. Bandery polskie kupieckie miały rękę po ramię z mieczem w dłoni w polu czerwonem. Flota królewska z trzech okrętów po kilku latach urosła do piętnastu, a książę królewiecki, jako hołdownik, nadesłał jeszcze trzy swoje okręty. Gdańszczanie mocno byli z tej floty niezadowoleni, albowiem nie mogli teraz swobodnie handlować z nieprzyjaciółmi Rzeczypospolitej, chociaż dopuszczali się niejednej zdrady. Admirał Sierpinek zabierał czasami okręty Gdańszczan, schwytane na przeniewierstwie i wcielał je jako łup wojenny do swojej floty. Dobry nad miarę król nieraz kazał Sierpinkowi zwracać te okręty, lubo w liście do Albrechta pruskiego użalał się na Gdańszczan: „Tak mało pamiętni naszych dobrodziejstw, tak mało troszczą się o łaskę naszą“.

Zygmunt III-ci mimo odrzucenia przez sejm propozycyi Leecka, o której nadmieniliśmy z początku, zorganizował swoim kosztem flotę wojenną. Chodkiewicz 1609 r. dzięki tej flocie odniósł nad Szwedami pod miastem Szakiem świetne morskie zwycięstwo. W dniu 28 listopada 1627 roku toczyła się pod Gdańskiem walna bitwa morska. Na flotę szwedzką, dowodzoną przez Hoenschilda, złożoną z 11 okrętów, uderza 9 polskich okrętów pod wodzą Cypelmana. Admirał szwedzki poległ, dwa okręty im zabrano, a reszta uszkodzona schroniła się do Piławy.

Lecz po zwycięstwie tem nastąpiła niebawem klęska. Połączone floty: duńska i szwedzka zniszczyły polskie okręty, zabierając 120 dział, moc broni i zapasów żywności. Klęska ta udaremniła Zygmuntowi III odzyskanie korony szwedzkiej. Następca jego Władysław IV zabrał się z wielką energią do utworzenia floty. W tym celu na półwyspie Heli, w pobliżu Pucka, wznosi dla obrony okrętów dwa zamki warowne: Władysławowem i Kazimierzowem zwane. Na utrzymanie floty ustanowiono na Bałtyku cła. Naród zrozumiał, jak ogromne pierwej ponosił straty wskutek braku floty i jak był wyzyskiwanym przez Gdańsk, książąt pruskich i innych sąsiadów. Radowano się więc wzrostem liczby okrętów, zakładaniem portów wzorowych, a na sejmie 1639 roku uchwalone zostały znaczne sumy na wzmocnienie brzegów Trzewy, Pucka i Piławy.

Niestety! śmierć Władysława (1648 r.) wszystko to obala. Pierwsi Gdańszczanie rabują arsenał w Pucku, a najazd szwedzki dokonywa zniszczenia. Bandera polska znika odtąd z morza Bałtyckiego.

W zakończeniu szkicowej notatki o marynarce polskiej godzi się zaznaczyć, że tylko jedna Polska odrzuciła prawo powszechnie w Europie przyjęte o zabieraniu rzeczy rozbitków morskich. Naród nie chciał, aby z nieszczęścia bliźnich bogacono się przez grabienie przedmiotów z okrętów rozbitych. Oto co w tym względzie pisze Stefan Batory do miasta Lubeki:

„Jeżeli nie jest w mocy ludzkiej odwrócić rozbicia okrętów, to ciągnąć z tego zyski jest niegodnem. Jeżeli burza nie wszystko nieszczęśliwemu zabrała, dlaczegoż mielibyśmy być okrutniejszymi od wichrów i mórz? Ani my, ani nasi poprzednicy niemniej uważaliśmy rozbitków za ludzi, którzy w nieszczęściu większe do naszej opieki mają prawo. Towary nieprzyjacielskich rozbitków powrócić, a ludzi wolno puścić rozkazaliśmy, bo sądzimy, że w rozbiciu nie byli nam nieprzyjaznymi, ani też szkodliwymi być mogli.“

Z izby sądowej.

Przemyśl, 9 marca.

(Rzekomy profesor i literat).

Przed sądem przysięgłych toczyła się tu przez pięć dni rozprawa karna przeciw niejakiemu Franciszkowi Kowalikowi o oszustwo i fałszywe meldowanie się. Oskarżony przedstawiał się jako „Franciszek Wierusz Kowalski“, podawał już to, że jest profesorem gimnazyalnym, już też że literatem i zbierał prenumeratę na dzieło ośmiotomowe, które rzekomo przygotowywał do druku pt. „Do celu przeznaczenia — powieść z czasów współczesnych“. Kowalik objeżdżał dwory, plebanie, zakony, grona nauczycielskie i okazując początek rękopisu, każdemu inaczej opowiadał o tle przyszłej publikacyi, stosownie do sfery interesów, stanowiska i zapatrywań osoby, którą do zaprenumerowania owego dzieła zapraszał. Okazywał też listę prenumeratorów, na której wpisane były osoby znane i poważane. Otóż w ten sposób zebrał Kowalik około 2000 K., żył dostatnio, lecz o wydawnictwie powieści nie myślał, bo najpierw trzebaby ją napisać, a nie każdy ma do tego dar. Sprawa stała się jednak głośną, poczęto mówić o tym nieznanym zresztą literacie, pewnego razu zaczepiła go w Radymnie żandarmerya, a ponieważ nie mógł się wylegitymować, zaaresztowała go. Sąd odkrył całe oszustwo, lecz nie dowiedział się nic o pochodzeniu Kowalika vulgo Kowalskiego, bo oskarżony w tej mierze zasłania się tajemnicą. Sąd skazał go na 2 lata ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 10 marca.

Na odezwie w sprawie demonstracyi lwowskich położyło swoje nazwiska 40-tu następujących członków Koła polskiego w Wiedniu:

Apolinary Jaworski, poseł złoczowski; Wojciech Dzieduszycki, poseł stanisławowski; Juliusz Gizowski, poseł gmin samborskich; Eugeniusz Abrahamowicz, poseł ziemi stryjskiej; dr. Stanisław Stojałowski, poseł z miast Tarnowa i Bochni; Teofil Merunowicz, poseł gmin wiejskich okręgu wyborczego lwowskiego; X. Stefan Komorowski, poseł gmin wiejskich okręgu wyborczego Łańcut Nisko; Paweł Tyszkowski, poseł gmin przemyskich; W. Czajkowski; Potoczek, poseł gmin wiejskich okręgu sądeckiego; Karol Dzieduszycki, poseł gmin wiejskich stryjskich; Antoni Chamiec, poseł zaleszczycki; Antoni Wodzicki, poseł ziemi krakowskiej; Seweryn Henzel, poseł rohatyński; Michał Garapich, poseł tarnopolski; X. dr. M. Żyguliński, poseł V kuryi Tarnów; Piepes-Poratyński, poseł izby handlowej i przemysłowej we Lwowie; dr. Ignacy Petelenz, poseł krakowski; Michał Grek, poseł miast Rzeszowa i Jarosławia; dr. Tadeusz Niementowski, poseł kuryi ogólnej okręgu tarnopolskiego; Kaźmierz Szeptycki, poseł ziemi przemyskiej; Stanisław Sozański, poseł ziemi samborskiej; X. Leon Pastor, poseł jasielski; Tomarz Szajer, poseł ziemi rzeszowskiej; Andrzej Wilk, poseł V kuryi Jarosław, Łańcut, Cieszanów, Jaworów, Gródek; Jan Wojtyga, poseł z gmnin wiejskich okręgu wyborczego Kraków, Chrzanów, Wieliczka, Podgórze; Julian Błażowski, poseł ziemi brzeżańskiej; Wielowieyski, większa własność Kołomyja; Wincenty Jabłoński, poseł V kuryi sanockiej; Józef Popowski, poseł bocheński; Maryan Błażowski, poseł Buczacz-Czortków; Maciej Fijak, poseł żywiecki; Włodzimierz Gniewosz; dr. Emil Byk, poseł miast Brodów i Złoczowa; X. T. Wlazowski, poseł jarosławski; Adam Doboszyński, poseł kuryi powszechnej Przemyśl, Sambor, Drohobycz, Mościska, Rudki; dr. Jan Walewski Stefan Moysa; Paweł Sapieha.

Tu nadmienić jeszcze należy, iż nieobecni w Wiedniu posłowie podpisali uprzednio odezwę tę w kraju.

Alumni ruscy na wezwanie X. metropolity Szeptyckiego, aby z Wiednia powrócili do Lwowa, oświadczyli, że powrócą, skoro im to X. metropolita rozkaże. X. Szeptycki interweniował w tej sprawie także u ministerstwa oświaty i — jak donoszą dzienniki ruskie — ma nadzieję, że już na nowe półrocze wszyscy alumni ruscy będą znów w lwowskiem seminaryum duchownem.

Konflikt między panią Ruszkowską a dyrekcyą teatru lwowskiego został już zażegnany, a sympatyczna artystka należy znów do składu naszej opery.

Konfiskata powieści. Policya lwowska skonfiskowała drugi tom powieści Artura Gruszeckiego p. t. „Większością“; tematem tej powieści były wybory galicyjskie, a raczej wysławianie stronnictw ludowych, a zohydzanie czynników, skupiających się około Komitetu centralnego wyborczego.

P. Natalia Siennicka została, jak donoszą pisma warszawskie, zaangażowana do Teatru Rozmaitości w Warszawie, a tu tymczasem niektóre pisma lwowskie pisały już na nią paszkwile, utrzymując, że zamierza się wynarodowić.

Tow. Dzieciątka Jezus, utrzymujące we Lwowie dom podrzutków, odbyło w sobotę pod przewodnictwem ks. Andrzejowej Lubomirskiej walne zgromadzenie. Zakład istnieje od lat dziesięciu. W ubiegłym roku administracyjnym udało się Towarzystwu dzięki poparciu ze strony władz publicznych, jakoteż dzięki ofiarności społeczeństwa, przystąpić do budowy osobnego, własnego domu dla podrzutków na ul. Paulinów. Budynek jest już pod dachem i w jesieni roku bieżącego zapewne będzie już oddany dla swego celu. Dom ten będzie odpowiadał wszelkim wymogom hygieny, zdoła pomieścić 50 niemowląt i 25 mamek. Z końcem roku ubiegłego Towarzystwo utrzymywało 20 dzieci w przytulisku, a 81 na wsi u karmicielek. Niektóre matki odbierają z przytuliska swe dzieci; w r. z. takich wypadków było tylko ośm na ogólną liczbę 97 dzieci, przyjętych przez Tow. w opiekę. Budowa gmachu obliczona jest na 70.000 K., oprócz tego ogrzewanie ma kosztować 18.000 K., a inwentarz 4.000 K. Część potrzebnych na to funduszów Towarzystwo posiada, część zaś pokryje z subwencyi Wydziału krajowego i — jak ma nadzieję — z datków ofiarnego ogółu. W nowym domu podrzutków będą utrzymywane także te dzieci, które dotąd kosztem galicyjskiego Wydziału krajowego były wychowywane w wiedeńskim domu podrzutków, jako urodzone w Wiedniu, a przynależne do Galicyi. Będzie z tego ta korzyść, że dzieci takie, które w Zakładzie wiedeńskim wychowywały się na Niemców, będą wychowywane po polsku, a więc nie przepadną dla narodu, który łoży na ich wychowanie. — Do pomyślnego zwrotu w bardzo opłakanych dotąd stosunkach pieniężnych Towarzystwa przyczyni się w bieżącym roku także to, że właśnie wejdzie teraz w życie fundacya im. Morawieckiego dla podrzutków; z dochodów tej fundacyi będzie Towarzystwo mogło utrzymywać rocznie sześcioro dzieci. Fundacya ta wynosi około 35.000 K.

Oto jest sprawozdanie Wydziału, zakomunikowane zgromadzeniu przez wiceprezesa X. kanonika Gorazdowskiego. Po udzieleniu wydziałowi absolutoryum, zgromadzenie dokonało nowych wyborów na okres trzyletni. Przewodniczącą wybrana została ponownie księżna Andrzejowa Lubomirska. Ponieważ z wzrostem czynności Towarzystwa w przyszłym nowym domu będzie potrzeba zwiększyć liczbę pań wydziałowych, albowiem codzień dwie panie sprawować muszą dyżur w zakładzie, przeto w tym kierunku statut zmieniono i podano Namiestnictwu zmianę tę do zatwierdzenia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 11 b. m. w szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 7·30 dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego“.

P. Maryan Tatarkiewicz, autor dzisiejszych premier, przybył z Warszawy do Lwowa i będzie w teatrze na przedstawieniu swych utworów.

Tow. lekarskie lwowskie odbyło w piątek, dnia 7 b. m. posiedzenie naukowe, na którem Dr. Świątkiewicz junior, przedstawił chorą z kliniki dermatologicznej. Dr. Feuerstein omówił przypadek ropnia mózgowego. Dr. Marischler przedstawił chorą z kliniki lekarskiej, poczem Dr. Moraczewski mówił „o spalaniu w organizmie“, a Dr. Wernicki Kazimierz (jako gość) wygłosił odczyt „o leczeniu gorączki połogowej“. W dyskusyi zabierali głos pp. Ziembicki, Świtalski, Wehr, Mars, Kuczera.

Krakowska szkoła dla kandydatów do rozmaitych egzaminów wojskowych, założona przez rotmistrza ułanów p. Kronbergera, spełnia swe trudne zadanie bardzo sumiennie, skoro wszyscy jej uczniowie zdali, w ostatnim terminie egzaminacyjnym, tak zwany „Intelligenzprüfung“, zupełnie dobrze, chociaż zwykle więcej, niż połowa kandy-

datów przy tych egzaminach przepada. Z całą przyjemnością dowiadujemy się o tem, bo taka instytucya bardzo jest w kraju pożądana, potrzebna, a nawet wielce korzystna, gdyż młodzież nie potrzebuje, jak dotychczas, wyjeżdżać po naukę do Wiednia i narażać się tam na zepsucie lub przykrości, zaś grosz w kraju zostaje.

Aleksander Michałowski jest bardzo lubianym we Lwowie, to też zapowiedź jego koncertu wywołała w szerokich kołach naszego miasta ogromne zainteresowanie. Koncert odbędzie się w dniu 19 bm. w sali Domu Narodnego. Bilety zamawiać można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Znany z ofiarności artysta przeznaczył połowę dochodu z koncertu na rzecz wdów i sierót po dziennikarzach polskich.

Rekolekcye dla pań, urządzone staraniem Towarzystwa św. Salomei w kościele św. Mikołaja rozpoczną się jutro we wtorek o 5-tej po południu nauką wstępną. W dnie następne odbywać się będzie: Msza św. rano o godz. 9½, nauka o 10-tej, po południu o 5-tej druga nauka. Nauk udzielać będzie X. prałat Jan Gnatowski.

W kaplicy S. S. Miłosierdzia u św. Wincentego odbywać się będą podobnie jak w latach ubiegłych staraniem Tow. P. P. Ekonomek rekolekcye dla pań pod przewodnictwem przew. X. Słonińskiego. Nauka wstępna dnia 15 marca o godz. 5 popołudniu. Zakończenie dnia 19 z rana. Porządek rekol. można dostać u furty domu S. S. Miłosierdzia (ul. Teatyńska I).

Koncert Kopernikowski, zapowiedziany na dziś, odroczony został do przyszłego poniedziałku, dnia 17 bm. Bilety pozostają te same.

Niespodziany spadek. Niejaki Teofil Pawłowski, który przed 52 laty wywędrował z Galicyi do Rumunii, zmarł tam przed kilku tygodniami, pozostawiając około 250.000 fr. majątku. Ponieważ zmarły nie miał własnej rodziny, przeto spadek ten otrzyma siostra zmarłego Anna, zamężna za urzędnikiem autonomicznym, p. Topolnickim.

Konkursa rozpisują: Nadprokuratorya państwa na posadę dyrektora Zakładu karnego w Wiśniczu z poborami VIII rangi; termin do 1 kwietnia. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Milnie z poborami III klasy 4-go stopnia i ryczałtem w kwocie 770 K. na służącego; termin do 21 bm.

Rekolekcye polskie w Wiedniu odbędą się w czasie od 1 do 15 kwietnia w kościele OO. Zmartwychwstańców na Rennweg pod przewodnictwem arcybiskupa ormiańskiego X. Teodorowicza.

Zajście w sądzie. Stanisławowskie *Nowiny* donoszą, że prezydent tamecznego sądu obwodowego podczas pewnej rozprawy, która toczyła się przed sądem przysięgłymi, zarządził przerwanie rozprawy i czterech sędziów przysięgłych odesłał do sędziego śledczego, wyraziwszy publicznie nieufność zarówno owym sędziom przysięgłym, jakoteż trybunałowi rozprawy i obrońcom.

„Wiedza i życie w XIX w." Prof. Jan Gwalbert Pawlikowski mówił o rozwoju społecznym w ubiegłem stuleciu. Kwestye społeczne — wywodził prelegent — nie są kwestyami naukowemi, gdyż logika i rozumowanie nie odgrywają w nich roli decydującej. Są one raczej zależne od psychologii danej epoki i jest pod względem psychologicznym człowiek pierwotny podobny do kobiety, albowiem chęci swe i pragnienia przekształca łatwo bardzo w dogmata swej wiary, przeciw którym argumenta rozumowe nie mają żadnej mocy. Cóż z tego, że nauka wykazała, iż człowiek pierwotnie nie był doskonałszym od cywilizowanego i że państwo nie powstało na podstawie umowy (jak utrzymywał Rousseau), jeśli ludzie mimo to chcą wrócić do człowieka pierwotnego, takiego, jakim go pojmują, to jest doskonałego, oraz jeżeli chcą urządzić państwo tak, jak gdyby powstało z umowy. Cóż z tego, że nauka wykazuje błędność teoryi Marxa, iż wartość towaru wytworzona jest jedynie przez pracę, jeżeli ludzie pragną tak postępować, jak gdyby wyłącznie tylko praca wytwarzała wartości. Kwestyami społecznemi są te kwestye, w których objawia się niezadowolenie wielkich kół społecznych z jakiegoś istniejącego stanu rzeczy.

Wiek XIX bogaty był w wielkie kwestye społeczne, które go częściowo rozwiązał, chociaż podnieść należy, że rozwiązanie kwestyi społecznej nigdy nie jest ostatecznem; kwestya taka rozwiązana podobną jest do uregulowanej dzikiej rzeki, która wprawdzie płynie spokojnie, ale wystarczy, aby szczur wodny przegryzł w jednem miejscu tamę, a woda opuści uregulowane koryto i znowu zamieni się w dziki żywioł. Tak samo nad temi rozwiązanemi kwestyami należy ustawicznie czuwać.

Najważniejszą kwestyą społeczną XIX wieku było przeprowadzenie zasady wolności osobistej, proklamowanej w „deklaracyi praw człowieka" przez francuskie Zgromadzenie narodowe w r. 1789. Aby uprzytomnić słuchaczom wielkość tej zdobyczy, prelegent przypomniał, jakie pod tym względem panowały zapatrywania i stosunki przed rewolucyą francuską, zarówno w starożytności, jak w wiekach średnich i nowszych. Niewolnictwo, poddaństwo, wszechwładza i samowola królów absolutnych, która kulminowała się w owych *lettres de cachet*, wydawanych *in bianco* przez królów francuskich faworytom — to wszystko zniknęło dopiero w wieku XIX w państwach cywilizowanych, a skuteczne środki przeciw handlowi niewolnikami dopiero w r. 1890 uchwaliła konferencya brukselska. Prelegent skreślił jakie czynniki wpłynęły na przewrót pojęć i stosunków pod tym względem; z jednej strony królowie absolutni dla celów swej polityki powiększyli swobodę mieszczaństwa i propagowali powstawanie przemysłu, kierując się zasadą *laisser faire*, t. j. nieograniczania ludności w zarobkowaniu, co wreszcie doprowadziło do tego, że istniejące jeszcze dziś przywileje stanowe stawały się z czasem nieznośnemi; z drugiej strony wpływ francuskiej filozofii oświecenia i teorye Locke'a o umowie społecznej i o zwierzchnictwie ludu, zapewnili postęp w państwie i stanie w wieku XVII. Zauważył przytem, iż Voltaire np. wcale nie chciał wywoływać rewolucyi; owszem jego filozofia jest wybitnie arystokratyczna; gdyż oświata jest tylko dla klas wyższych, natomiast dla ludu [illegible] i kucharza wystarczy bat i ziemia.

Ale — jak się wyraził prelegent — w ten zimny gmach filozofii oświecenia powiał gorący oddech Rousseau i doprowadził w końcu do przewrotu. Na wniosek rewolucyi w Europie rządy reprezentacyjne i inne poboczne prądy, jak emancypacya kobiet, emancypacya niektórych wyznań itp. Tu wspomniał prelegent także o kwestyi narodowościowej. Już Napoleon I w swych pamiętnikach powiedział, że pokój tylko o tyle w Europie, póki każda narodowość nie będzie zorganizowana w osobnem państwie. Po części myśl ta urzeczywistniła się, jak w Grecyi, Włoszech, w państwach bałkańskich. Przeciwną tej myśli jest zasada równowagi europejskiej, [illegible] w mocarstwach równe co do sił i zasada bronienia praw historycznie nabytych. Inną formą kwestyi narodowościowej jest dążenie do uzyskania praw narodowych w obrębie istniejących państw, jak np. w Austryi, w Belgii, gdzie idzie o uznanie praw narodowości flamandzkiej.

W drugiej połowie wieku powstał socyalizm. Socyalizm, jako dążenie warstw robotniczych do zmiany stosunków jest niewątpliwie kwestyą społeczną; zawiera on, zdaniem prelegenta, obok stron dodatnich to niebezpieczeństwo, że narazić może zdobycze już osiągnięte, mianowicie, że zasadzie równości poświęci zasadę wolności osobistej. Natomiast socyalizm naukowy, dążenie do komunizmu, nie jest na razie kwestyą społeczną, albowiem socyaliści praktyczni nie zaprzątają się wcale tem, jak ma wyglądać przyszły ustrój społeczny i odsuwają to na drugi plan.

Wspomniawszy o rozmaitych kwestyach społecznych, usiłował prelegent wykazać, co jest wspólnem jądrem wszystkich kwestyi społecznych. Jest niem mianowicie dążenie do szczęścia jednostek i dążenie do podniesienia tych jednostek na wyższy szczebel doskonałości. To ostatnie dążenie pięknie wyraził Słowacki, zaznaczając, że zadaniem sztuki jest wskazywać formę tej wyższej egzystencyi, a zadaniem ekonomii społecznej wyzwolić ducha z pod ucisku pracy fizycznej. Może ktoś zarzuci, że zasady takie są zbyt fantastyczne i idealne w dziedzinie działania praktycznego, ale prelegent odpowiada na to, że jak żeglarz nie widząc wybrzeży, kieruje się tem, co jest najbardziej oddalone, ale względnie stałe i niewzruszone, to jest gwiazdą polarną, tak też człowiek najmniej będzie błądził, jeżeli kierować się będzie w swem działaniu ostatnim i najwyższym ideałem.

Na tem prelegent odczyt swój zakończył. Nagrodzono go rzęsistymi oklaskami.

Sada Jakko. Zapowiadane już od tygodnia przedstawienie trupy japońskiej odbyło się wczoraj popołudniu w *Colosseum* i ściągnęło tłumy publiczności. Ulica Słoneczna zapewne nigdy jeszcze nie widziała tylu prywatnych powozów i takiego licznego zjazdu gości do *Colosseum*. Przedstawienie rozpoczęło się od kilku bardzo dobrych żonglerskich produkcyi, paru zupełnie banalnych tańców baletowych i od doskonałej pary francuskich śpiewaków, którzy na wzór żebraków, włóczących się po paryskich kamienicach, odśpiewali kilka pieśni bardzo dobrze, ku ogólnemu zadowoleniu publiczności.

Potem rozpoczęło się przedstawienie trupy japońskiej. Szczegółowo je rozbierać byłoby rzeczą zbyteczną, zaznaczamy więc ogólnikowo tylko, czem się różni gra japońska od naszej gry aktorskiej. Owóż u nas cała ekspresya uczuć polega na modulacyi głosu i na wyrazie twarzy. Ruchy aktora, gimnastyka jego rąk, nóg, całego torsu, odgrywa rolę zupełnie podrzędną; naturalnie bardzo zależy tu na tem, żeby nie przeczyły temu, co wypowiadają rysy twarzy i modulacya głosu, ale nigdy ta gimnastyka ciała nie wysuwa się na pierwszy plan. Natomiast u Japończyków ona główną gra rolę, głos zaś zupełnie podrzędną; można powiedzieć, że prawie nie modulują głosu. Jedynie w pasyi, przy większych objawach namiętności, nadają głosowi bardziej jeszcze gardlane brzmienie. Wogóle zaś mówią cicho i jednostajnie. Rysy twarzy także niewielkiej ulegają zmianie. Nie wiemy, coby anatom na to powiedział, ale na nas robiło to wrażenie takie, że twarz japońska posiada o wiele mniej mięśni i że te mięśnie o wiele mniej są wyróżniczkowane; więc całe części twarzy są zupełnie wyeliminowane od ruchów, np. nos, policzki, bardzo niewiele czoło, a główne ruchy są gałek ocznych i ust, i to dość monotonne. Wielki ból lub wielką namiętność objawiają stereotypowo Japończycy tem, że gałki oczne skaszają, tak, że źrenice zbliżają zupełnie do nosa. Za to ruchy ciała, nóg, rąk, tułowia są ogromnie wyrobione, a wskutek tego gra japońska robi na nas wrażenie pantominy, i to pantominy tak wyrazistej, że np. o wiele wyrazistszej, aniżeli ta, jakiej używają u nas w baletach. Aktorem i aktorką więc w Japonii może być tylko doskonały gimnastyk.

Co się tyczy wrażenia, które ma się ogromnie udzielać publiczności pod wpływem tej gry, jak to zachwalały w superlatywach dzienniki francuskie i niemieckie, to tych zachwytów nie podzielamy w zupełności. Było parę momentów, w których rzeczywiście publiczność była pod wrażeniem gry, mianowicie w pierwszej sztuce, gdy Sada Jakko umiera, a w drugiej, gdy Kawakami rozcina sobie brzuch. Te dwa momenta były rzeczywiście silnie uwydatnione i wrażenie wielkie wywołały. Ale zresztą patrzy się na te produkcye zupełnie jak na jakąś gimnastyczną zabawkę.

Pościg za defraudantem. Buchalter firmy „Bracia Fluhr", Gärtner, który zdefraudował z listu pieniężnego przeszło 4.800 K., umknął do Londynu. Istnieje podejrzenie, że w porozumieniu z nim byli jego ojciec i jego dwaj bracia, zamieszkali w Bolechowie. Wszystkich trzech aresztowano.

Zgromadzenie robotników, pozostających bez pracy, odbyło się dziś w sali teatru „Rozmaitości". Po trzygodzinnej dyskusyi uchwalono wysłać telegramy do posłów socyalistycznych z żądaniem, by wyjednali rozpoczęcie rządowych budowli we Lwowie. Po zgromadzeniu miał się odbyć pochód demonstracyjny po głównych ulicach miasta, policya jednak zabroniła odbycia go. Robotnicy, rozproszeni przez policyę i szwadron huzarów, porozchodzili się o godz. pół do drugiej w różne strony.

Zmarli. We Lwowie Adela z Inesów Dunikowska, matka profesora uniwersytetu, dra Emila Dunikowskiego, lat 79. — W Berlinie zmarł nagle Kazimierz Rzepecki, dziennikarz polski; przed paru laty pracował w pismach lwowskich.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłała p. Justyna Strubińska z Wels (z podziękowaniem za wyzdrowienie śmiertelnie chorej córeczki) 20 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 2 R. Bar. 749. Nieruchomy. Deszcz.

Na lekcyi historyi.

— Głuptasiński! jak ci się zdaje, dlaczego Diogenes w beczce mieszkał?

— Bo, proszę pana psora, mieszkania były pewnie tak drogie, jak we Lwowie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz Iszy „Majowa msza" w 1 akcie, „W sieci satyra" w 1 akcie i „Królowa Bajka" w 1 akcie wszyskie trzy utwory Maryana Tatarkiewicza. — We wtorek „Mignon" opera w 4 aktach A. Thomasa. Występ Bel Sorel, Jadwigi Camilowej i Mikołaja Lewickiego. — We środę po raz 4ty po cenach zniżonych „Urwasi" opera w 2 aktach E. Dłuskiego, po raz IIgi „Majowa msza", „W sieciach Satyra" i „Królowa Bajka. — We czwartek „Mignon". Występ Bel Sorel, Jadwigi Camilowej i Mikołaja Lewickiego. — W piątek „Bogaty wujaszek" kom. w 4 akt. K. Karlweisa. — W sobotę po raz ostatni „Mignon". Występ Bel Sorel, Jadwigi Camilowej i M. Lewickiego.

Korespondencya Redakcyi. *WP. Lewicki we Lwowie.* Wyjaśnień w sprawie pielgrzymki z Krakowa do Rzymu udziela X. prałat Smoczyński w Krakowie. Przygotowuje się także pielgrzymka ze Lwowa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 marca.

(Z.). Na kilka najbliższych tygodni odpadają wszelkie kombinacye co do możliwości dalszego obniżenia stopy procentowej w Austryi, gdyż wczoraj, jak wiadomo, nie postawiono na posiedzeniu rady jeneralnej banku austro-węgierskiego żadnego odnośnego wniosku, a w ciągu marca rada ta nie zostanie już więcej zwołana. Sfery giełdowe nie bardzo są z tego zadowolone, to też nastrój giełdy był dziś od pierwszej chwili niepomyślny. Gdy zaś w dalszym ciągu nadeszła z Pesztu wiadomość, że podobno między reprezentantami grupy Rotszyldowskiej, a węgierskim ministrem finansów Lukacsem powstały tak poważne różnice co do wysokości kursu, po którym rząd węgierski chce oddać grupie nową rentę, iż może to zakwestyonować całą operacyę konwersyjną, nastał na giełdzie ogólny spadek kursów. Nie pomogły nic dalsze doniesienia z Pesztu, iż mimo zachodzącej różnicy rokowań nie zerwano, lecz toczą się one w dalszym ciągu, spekulanci nie dowierzali temu, lecz sprzedawali swe walory, osobliwie kredyty. Rozbicie się układów o konwersyę mogłoby w obecnej chwili wywołać znaczne przewroty na giełdzie, boć przecie od kilku tygodni konwersya ta stanowiła jedyną podnietę spekulacyjną i jedyny powód bardzo znacznego podniesienia się kursu walorów bankowych. Gdyby ten motyw odpadł, musiałyby te walory spaść bardzo dotkliwie, skoro wszystkie banki płacą w tym roku mniejsze dywidendy. Właśnie dziś ogłoszono główne cyfry bilansu Länderbanku za rok ubiegły. Miał on czystego zysku 4,113.996 koron wobec 5,095.520 K. w roku poprzednim i dlatego zapłaci akcyonaryuszom dywidendę tylko 20-koronową, a więc o 4 korony mniejszą. — Z Berlina donoszą, że i niemiecki bank państwowy bardzo znacznie okroi w tym roku dywidendę. Dochody jego bowiem były w roku ubiegłym o 8 milionów marek mniejsze, dlatego też akcyonaryusze otrzymują tylko $6\frac{1}{4}\%$ dywidendy, zaś w roku ubiegłym otrzymali prawie 11% ($10^{96}/_{100}\%$).

Depresya na targu dzisiejszym nie oszczędziła nawet rent. Węgierska koronowa spadła o $^{15}/_{100}\%$, a we wszystkich kategoryach obrót był bardzo nieznaczny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 692·50, węgierskie 706·50, Anglobanki 285·25, Uniony 563·00, Bankvereiny 464·00, Länderbanki 430·60, Ludwiki 423·00, Czerniowieckie 566·00, Elbethale 472·00, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·40, austryacka złota 120·75, austr. renta wal. kor. 99·10, węgierska złota 120·10, węgierska renta wal. kor. 97·30, dukat 11·33, 20-franków 19·08—, 20-markówka 23·45—, rubie 2·54—.

Sport.

Hodowla koni.

II tom księgi stad koni półkrwi i koni oryentalnych wyjdzie w tym roku nakładem Narodowego Tow. chowu koni. Do komisyi wydawniczej prócz p. K. Ostoia-Ostaszewskiego, inicyatora tego wydawnictwa, który I tom wypracował, pana Alfreda Głowińskiego i p. Łukasiewicza (Bukowina) zaproszony został przez prezydyum i por. Edw. Koller, który, interesując się galicyjską hodowlą, zebrał już obszerny materyał. Księga ta będzie ilustrowaną. Wpis konia bez względu na wiek kosztuje 2 K. Chcący umieścić fotografie swych koni, muszą przesłać je do sekretaryatu Narodowego Towarzystwa, Lwów, Mickiewicza 3, dołączając 20 K. Księga ta będzie, jak I tom, wydana po polsku i po niemiecku.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Praga 10 marca. *Politik* ogłasza wypracowany przez młodoczeską komisyę językową projekt ustawy językowej, który ma służyć za podstawę do przyszłych rokowań ugodowych czesko-niemieckich. Projekt ten zawiera następujące główne postanowienia: Podania ustne i piśmienne do wszystkich rządowych władz, zakładów i sądów w Czechach i na Morawach mogą być wnoszone w obu językach krajowych: czeskim i niemieckim. Odpowiedź na pytania ustne lub pisemne musi być wystosowana w tym języku krajowym, w którym było wniesione podanie. Pisma urzędowe, wysyłane do osób, które w jakiejś sprawie nie występowały jako strona, lub do osób, interesowanych w danej sprawie, jako strony, mają być zredagowane w tym języku, którym mówi ta osoba, do której to pismo jest adresowane. Przepisy te dotyczą także gmin innych organów autonomicznych w Czechach i na Morawach w tych sprawach, w których uważać należy je za strony.

Sąd cywilny przy rozprawach ustnych ma używać tego języka, którym mówią strony, a więc w niektórych wypadkach musi używać również obu języków, jeśli jedna strona mówi po czesku, a druga po niemiecku. Tak samo należy postępować w sprawach karnych, które powstały z inicyatywy prywatnej. We wszystkich innych sprawach karnych całe urzędowanie: a więc rozprawa, wnioski, orzeczenia rzeczoznawców, wyrok ich, musi się odbywać w tym języku, którego używa oskarżony. W wypadkach, w których strony, świadkowie lub rzeczoznawcy nie posługują się tym samym językiem, sąd na żądanie stron ma obowiązek postarać się o to, aby strony poznały dokładnie treść wyjaśnień i zeznań, złożonych w obcym dla nich języku.

Napisy na budynkach rządowych i nad lokalami urzędowymi mają być umieszczone w obu językach, a na pierwszem miejscu ma być umieszczony napis w tym języku, którym mówi większość ludności w tym okręgu. Wpisy do rozmaitych regestrów mają być uczynione w tym języku, w którym wniesione zostało odnośne podanie. Język wykładowy w zakładach naukowych jest zarazem ich językiem urzędowym; w innych władzach i urzędach językiem urzędowym jest ten język krajowy, którego według ostatniego spisu ludności używa większość mieszkańców odnośnego okręgu. W okręgach mieszanych oba języki krajowe mają być równomiernie używane.

W dalszym ciągu zawiera projekt definicyę pojęcia okręgu mieszanego pod względem językowym, dalej postanowienia o napisach na pieczątkach, księgach urzędowych, regestrach itd.

Narodni Listy stwierdzają, iż ogłoszony w *Politik* projekt ustawy językowej jest tylko jednym z projektów przedłożonych młodoczeskiej komisyi językowej, a wcale nie można uważać go za końcowy rezultat obrad komisyi.

Berlin 10 marca. W parlamencie niemieckim toczyła się w sobotę w dalszym ciągu dyskusya nad etatem ministerstwa oświaty.

P. Roeren (centrum) omawiał skargi, podniesione przez posłów polskich XX. Stychla i Jażdżewskiego i podniósł, iż jedynie przez egzamin odpowiedni zbadać można, czy jakieś dziecko już jest dość moralnie dojrzałem, aby można je było uwolnić od nauki szkolnej. Jeżeli ono nie chce przy nauce religii odpowiadać na pytania niemieckie, to powinno się je pytać po polsku, jeśli gotowem jest odpowiadać w tym języku. (Bardzo słusznie! z ław polskich). Kara cielesna jest zniesiona, dlatego też musimy zastrzedz się przeciw wszystkim tym, którzy łamią ten przepis. Jeżeli dzieci słuchają rozkazu swych rodziców i nie chcą odpowiadać po niemiecku, to mimo to nie można ich zatrzymywać w szkole z powodu niedojrzałości moralnej. Prof. Delbrück rzekł, iż uczenie obcych języków, przy równoczesnem usunięciu języka ojczystego jest bardzo niebezpiecznym eksperymentem dla duszy dziecka. Zdanie to tembardziej zastosować należy do nauki religii, gdzie goręcej i serdeczniej należy przemówić do serca dziecka, a stać się to może tylko w ojczystym jego języku. To, co wyrabia się teraz z niewinnemi dziećmi, jest krzyczącą niesprawiedliwością, a podnieść należy, iż tak niesprawiedliwie postępuje się tylko wobec polskich dzieci wyznania katolickiego, natomiast inaczej traktuje się dzieci polskie wyznania ewangelickiego. (Huczne oklaski na ławach polskich).

Minister oświaty Studt oświadczył: Nie jest mi wcale przyjemnem odpowiadać na podnoszone tu skargi i żale, ale muszę to uczynić ze względu na wywody poprzedniego mówcy. Oświadczam, iż postępowanie władz szkolnych nie jest przeciwnem ustawie, a wola rodziców nie może w szkole być rozstrzygającą.

Budapeszt 10 marca. Sejm węgierski przyjął przedłożenie rządowe w przedmiocie nabycia jeziora Szczerbskiego, położonego na południowym stoku Tatr, w komitacie liptawskim.

Wiedeń 10 marca. Koło polskie odbyło w sobotę dwa posiedzenia. Na przedpołudniowem uchwalono, aby przy sposobności dyskusyi nad budżetem ministerstwa obrony krajowej, który wejdzie pod obrady na najbliższem posiedzeniu Izby posłów, poruszyć kwestye: pomnożenia policyi we Lwowie, ograniczenie interwencyi wojska podczas ekscesów do wypadków ostatecznej potrzeby i określenia sposobu zachowania się policyi podczas tumultów ulicznych. Na posiedzeniu popołudniowem omawiano szczegółowo sprawy szkolne. Posłowie Stwiertnia i Petelenz, którzy zabiorą głos w Izbie, pierwszy przy dyskusyi o szkołach wyższych, drugi o szkołach średnich, przedłożyli projekty swych przemówień, zawierające postulaty kraju na tem polu. Dalszy ciąg dyskusyi odłożono do dziś.

Madryt 10 marca. Według opinii dzienników przesilenie gabinetu jest nieuniknione. Jak sądzą — rozstrzygnie o tem dzisiejsza rada ministeryalna, po której prezydent ministrów Sagasta wręczy królowej-rejentce dymisyę całego gabinetu.

Konstantynopol 10 marca. W Medynie stwierdzono dnia 6 marca 74 wypadków cholery. W Mekce było od 20 lutego do 7 marca 15 wypadków cholery. Rada sanitarna uchwaliła wydać zarządzenia, które mają na celu zapobiedz rozwleczeniu cholery przez pielgrzymów.

Algier 10 marca. Austro-węgierska dywizya floty, złożona z pancernika „Monarcha" i okrętów wojennych „Wiedeń" i „Budapeszt", odbywająca przejażdżkę po morzu Śródziemnem, przybyła z Korfu do portu w Algierze. Stąd popłynie do hiszpańskiego portu Cartagena.

Wiedeń 10 marca. Z powodu kreowania francuskiej agencyi konsularnej we Lwowie, Cesarz pozwolił p. Erazmowi Świerczewskiemu, sprawowanie obowiązków konsula francuskiego.

Londyn 10 marca. *Times* ogłasza sensacyjne dokumenty, z których wynika, że w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych opracowują plany ewentualnego obsadzenia Holandyi przez wojska niemieckie.

Berlin 10 marca. Najwyższy trybunał rozstrzygnął, że dzieci pruskich poddanych muszą obowiązkową naukę szkolną odbywać w szkołach pruskich. Rodzice więc, którzy dzieci swe umieszczają w zagranicznych szkołach lub zakładach naukowych, podpadają karze.

Petersburg 10 marca. Na wystawie rybackiej przyznano dyplom honorowy krajowemu Towarzystwu rybackiemu w Krakowie.

Paryż 10 marca. Izba uchwaliła cło 1 franka od 100 kilo nafty.

Kraków 10 marca. Dziś rozpoczął się tu targ wiosenny na konie szlachetnej rasy. Przybyło dużo kupców z Prus i Niemiec. W Ujeżdżalni wystawiono 84 koni, w innych lokalach około 300. Ruch był bardzo ożywiony. Wybierała konie także komisya asenterunkowa wojskowa dla dywizyi konnej strzelców tyrolskich.

Konstantynopol 10 marca. Książęta Lontfulla i Sebach-eddin, synowie Damad Mahmuda baszy, dalej Haidar bej, syn zmarłego wielkiego wezyra Midchat baszy, wreszcie pułkownik Seki bej i Abdurman bej, były naczelnik wilajetu, którzy uciekli do Europy, zostali wszyscy skazani *in contumatiam* na dożywotnie więzienie.

Belgrad 10 marca. Ze strony urzędowej uważają doniesienie dzienników zagranicznych, jakoby rząd zamierzał pozwolić na otworzenie rulety w królewskim parku „Topczidar", jako zmyślone.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 10 marca. Kniaź R. Puzyna z Piadek. Br. J. Romaszkan z Horodenki. H. Karczewski z Moraniec. A. Misiągiewicz z Sanoka. J. Kruppowa z Maryńczan. M. Sokołowski, J. Zieleniewski i Z. Brzozowski z Krakowa. F. Brzezina, K. Barna, A. Pollak i A. Peiser z Wiednia. S. Wybranowski z Kimirza. J. Gorayski z Bursztyna. W. Maysel z Brzozówki król. T. Fedorowicz z Klebanówki. S. Głowiński z Lipicy dolnej. M. Grankshoksoh z Londynu. M. Yakko i M. Kawakami z Japonii. S. Bohdanowicz z Petryłowa. M. Jędrzejowicz z Dylągówki.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 10 marca. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. Książę Gedroyć z Mostów małych. Dr. J. Walewski z Nossowa. B. Dewicz i J. Zieniewicz z Daszawy. W. Pieniążek z Lipinki. M. Karśnicki z Rosyi. L. Trojan z Komarna. M. Blaschke z Ottyni. E. Steinbach z Wiednia. B. Włodek z Krakowa. S. Kajetanowicz z Horodenki. J. Miliński z Trześnik. J. Gnoiński z Cieszanowa. S. Agopsowicz z Błożwi. L. Łobos z Taurowa.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 marca. K. hr. Krasicki z Bachórca. H. hr. Łączyński i H. Mikuli ze Lwowa. W. Czaykowscy z Pietniczan. J. Kownacki z Czernicy. S. Rotterowie z Suchodołów. A. Wolniewicz z Olszy. B. Żardecki z Łańcuta. A. Bocheński, R. Petersein, W. Kindler i S. Horoszkiewicz z Krakowa. E. Sirko z Iszczkowa. K. Udrycki z Mostów wielkich. W. Czaykowski z Bóbrki. M. Pohlland z Szwajcaryi. T. Himelsbach z Toporowa. E. Jahn i W. Pawelski z Tłumacza. M. Tustanowski z Podmichałowiec. A. Mogilnicki z Rohatyna. L. Zupnik, J. Einerl i O. Frenkel z Wiednia. S. Macudziński z Halicza. K. Łępkowski z Zasławia. J. Gold ze Złoczowa. N. Lekczyński z Remenowa. N. Strubiński z Wels. T. Czerlunczakiewicz z Przemyśla. S. Szankowski z Ottyni. L. br. Wattman z Rudy rożanieckiej. F. Gużkowski z Ostrożca. Z. Parnes z Podwołoczysk. K. Cyga z Buska. L. Cyga z Bursztyna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·00.

Wiedeń 10 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·43—9·44, na maj-czerwiec 9·45—9·46, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·76—7·78, na maj-czerwiec 7·72—7·74, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·52—5·53; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·77—7·79, na maj-czerwiec 7·86—7·88, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·85—13·00. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: zmienna.

Budapeszt 10 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·38—9·39, na maj 9·39—9·40, na październik 8·27—8·28; żyto na kwiecień 7·60—7·61, na październik 6·90—6·91; owies na kwiecień 7·58—7·59, na październik 6·14—6·16; kukurudza na maj 5·24—5·25, na lipiec 5·38—5·40. Rzepak na sierpień 12·35—12·45. Oferty na pszenicę: dobre. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: wiatr.

Lwów 10 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 534.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·30 do 96·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·80 do 97·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90. 4 proc. los w 41 i pół latach 95·8[illegible] do 96·00, 4 proc. los w 56 lat 95·50 do 96·2[illegible].

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·20 do 95·90. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 96·60 do 97.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·50 do 93·20, 4½% po 200 koron 99·20 do 99·90.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 6·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00

Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*

Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

79)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Kapryśny krzyk dziecka, ciągnącego jej suknię, przywołał ją do rzeczywistości. Spojrzała na maleństwo i wzięła je czule na ręce.

— Cóż to, dziecinko, znudziłaś się? Nie możesz przecie być głodną. Pewnie chce ci się spać? Zaraz pójdę ułożyć cię w kołyseczce.

Odwróciła karton do ściany i poszła z dzieckiem ku drzwiom, ale przechodząc koło przygnębionej postaci na ławce, zatrzymała się i położyła dłoń na jej ramieniu.

— Może ci pomódz zejść ze schodów? — spytała łagodnie.

— Nie; dziękuję. Wolę pozostać tutaj, bo tylko w kaplicy nabieram odwagi modlenia się. Czybyś pani nie mogła zostawić mi tej małej? Lata całe nie mogłam znosić widoku dzieci, bo serce miałam czarne, jak sadza, a takie zgorzkniałe!... A teraz dusza mi się wyrywa do tej sierotki... Tak łaknę pocałunku dziecka!... och! tak łaknę!...

Tu poniosła rękę do gardła, aby stłumić łkanie.

— Z największą chęcią... Spróbuj, czy mała pójdzie do ciebie.

Ale Devie cofnęła się z przestrachem od wyciągniętych ku niej ramion kobiety i czulej jeszcze przytuliła się do swojej opiekunki.

Zawiedziona osunęła się na siedzenie.

— Nie dziwię się, że się boi — szepnęła. — Przeczuwa, że zamordowałam moje własne dziecko.

— Nie, nie... cóż znowu? Przelękła się tylko, widząc cię płaczącą. Teraz jest senna, ale jak się wyśpi i obudzi w dobrym humorze, napełnię jej flaszeczkę i przyniosę ją do ciebie. Nie myśl tak ciągle o przeszłości, a trwaj więcej w modlitwie, która cię zbliża do tronu miłosierdzia Bożego. Choćby świat nas ukamienował, w Bogu znajdziemy ucieczkę i schronienie.

— Ta obietnica jest dla tych, którzy mają serce czyste i niewinne dłonie; a nie dla takich nędznych istot, jak ja, która nurzałam się w zbrodni...

— Przeciwnie; zdrowi nie potrzebują lekarza, tylko chorzy. Dusza twoja jest chorą aż do śmierci; oddaj ją więc Boskiemu lekarzowi. Tam oto na pulpicie znajdziesz hymn, przepisany na jutro. Wyucz go się, a słowa te przyniosą ci pociechę.

To mówiąc, Regina wyszła, zabierając ze sobą sierotkę, powierzoną jej pieczy i przez dziedziniec zaniosła ją bocznem wejściem przez schody na długi, ciemny korytarz, w końcu którego znajdowała się jej cela. Idąc, zauważyła niezwykłe podniecenie w porozrzucanych tu i ówdzie grupach aresztantek. Pomocnik zawiadowcy, gestykulując z żywością, opowiadał coś głośno trzem czy czterem, zebranym dokoła niego mężczyznom, ale na jej widok zniżył głos. Regina jednak trzymała się tak zdaleka od wszystkich spraw i plotek miejscowych, że te niezwykłe objawy nie obudziły nawet jej zaciekawienia.

Powietrze było tak parne w pokoiku, wystawionym na południowe słońce, że Regina otworzyła drzwi na korytarz, chcąc wywołać pewien przewiew. Potem zaczęła chodzić wzdłuż i wszerz, nucąc cichą jakąś kołysankę dziecku, a gdy zasnęło w jej ramionach, złożyła je w koszyku, zawieszonym na dwóch drążkach, nasunęła firaneczkę z białego muślinu i jęła gładzić ręką jasnowłosą główkę.

Siostra miłosierdzia, która czuwała przy śmiertelnem łożu matki, zajęła się losem dziecka i wyrobiła mu przyjęcie w jednym z przytułków, do którego miało być przeniesione w następnym tygodniu. Odrobina ta, obdarzona nieśmiertelną duszą, skalaną dziedzictwem hańby i zbrodni, przemawiała sieroctwem swojem do najczulszych strun duszy Reginy, która stała teraz nad kołyską, zapatrzona miłośnie w piękność pulchnej i różowej, maleńkiej twarzyczki.

— Biedny kwiateczku! — szeptała pieszczotliwie. — Niczyjaś ty, dziecinko... mały rozbitku, puszczony na burzliwe morze niepewności i złego. Nikt cię nie uzna i nie przygarnie do serca — tylko dla mnie pozostaniesz zawsze słodką gołąbką... niewinnym, ukochanym cherubinkiem.

Odwróciwszy się od kołyski z westchnieniem, umyła twarz i ręce zimną wodą i stanęła oparta i wychylona przez okno, wsłuchując się w śpiew ptaka w gałązkach jaśminu i daleki szum wodospadu. Prąd powietrza przymknął napowrót drzwi, zostawiając tylko uchyloną na szerokość dłoni szparę, a własny śpiew jej przy usypianiu dziecka zgłuszył odgłos czyichś, szybko zbliżających się kroków.

Na pobielanej ścianie rozpięty był duży karton, a Regina wziąwszy kredki swoje i ołówki podeszła znowu do kołyski, poprawiła pozycyę lewej rączki dziecka, odgarnęła jeden pukielek włosów ze skroni, potem zabrała się do wykończenia szkicu, nad którym pracowała już od kilku tygodni, poświęcając mu każdą chwilę wolnego czasu.

Nad otwartą trumną klęczała uskrzydlona postać, piętnująca martwotą złożone w niej sztywniejące zwłoki, a posępnej, choć dziwnie pięknej twarzy posłannika zagłady, nadała artystka rozwiane bujne włosy i ciemne, zapadłe, choć przedziwnie błyszczące oczy śmierci z oryginalnego obrazu Maurycego Retschke. W powietrzu zawisł nieruchomo biały motyl, gotów do odlotu, a na białych, rozpiętych skrzydłach, unosił się w przestrzeni anioł zmartwychwstania, wyciągając naprzód dłonie. Dokoła zwiastuna śmierci gromadziły się gęste, czarne cienie, a całe światło promieniało ze skrzydeł anioła w górze i zlewało się powodzią blasków na główkę uśpionego dziecięcia.

Odcięta od ludzkiego towarzystwa, zmuszona czerpać z własnych zasobów ducha, Regina nauczyła się żyć w idealnym świecie, a jej artystyczne instynkty i upodobania okazały się źródłem wewnętrznego ukojenia i pociechy, pamięć zaś zwrócona wstecz ku szczęśliwym latom dzieciństwa dostarczała jej świetlanych obrazów z przeszłości, wobec których smutna rzeczywistość nikła chwilami z przed jej oczu.

Zwycięska wyobraźnia, nieskrępowana więziennemi kratami, unosiła ją wysoko ponad brudny świat, w krainę dobra i piękna, którémi karmił się duch jej zgłodniały tak, jak kruki na puszczy karmiły natchnionego, bożego proroka.

Czternaście miesięcy upłynęło odkąd pan Dunbar nie postał w jej celi, a choć bezmierna tęsknota przywiodła go dwa razy do progów kaplicy, skąd napawał oczy swoje widokiem bladej postaci, siedzącej przy organie, a słuch, dźwiękami jej nieporównanego głosu, nie wymienili ze sobą ani jednego słowa od ostatniej narady w kwestyi prawnej, dotyczącej testamentu jenerała Darringtona.

Dziś, z ręką na klamce, a całą duszą zbiegłą do oczu, stał on oparty o futrynę uchylonych drzwi, tonąc wzrokiem we wnętrze więziennej celi, która zawierała jedyny skarb, jakiego los mu odmówił.

Wszelkie ślady choroby i fizycznej, długiej niemocy znikły z oblicza aresztantki, a przejrzysta białość jej cery, zaokrąglony wdzięk kształtów, dowodziły zupełnego powrotu do zdrowia. Nigdy też Regina nie wydała mu się piękniejszą, jak dzisiaj.

Znużona upałem, odrzuciła w tył bujne włosy ze skroni, a choć beznadziejny smutek rozlany był na jej głęboko spokojnej twarzy, wyraz oczu świadczył, że lotne marzenia artystki przeniosły ją zdaleka od otaczającej nędzy.

Suknię z grubego samodziału miała spiętą na piersi gałązką heliotropu i rezedy, zerwaną z doniczek, kwitnących w słońcu na oknie.

Pan Dunbar, zapatrzony w kobietę, którą wbrew jej i swojej woli kochał taką namiętną, bezgraniczną miłością, stał, tracąc pamięć czasu, kiedy naraz przesunęło mu się przed oczami widzenie, odbite na szybie pałacu w Elm Bluff, widzenie twarzy pięknej, jak mitologiczne bóstwo Hellady, twarzy młodzieńca, za którego ta umiłowana przez niego nad wszystko, gotowa była oddać życie. I zazdrość ostre szpony wpiła mu nagle w serce. Zacisnął do krwi usta, zastukał i wszedł do celi.

Na jego niespodziany widok, podniesiona w powietrzu nad kartonem dłoń Reginy opadła, a ołówek wysunął się z jej palców. Blada twarz zabarwiła się, jak szkarłatna róża. Aresztantka oparła się o ścianę, a widząc podchodzącego ku niej prawnika zastawiła się szybko kołyską dziecka. On zrozumiał i cofnął się o krok w tył.

— Barykadujesz się pani przedemną, jakbym był wstrętnym jakimś potworem — rzekł z goryczą. — Czy lękasz się mnie?

— Czegoż już mogłabym lękać się na świecie? — odparła. — Czy oszczędziłeś sobie pan jakiegokolwiek trudu w spełnieniu tego, co zdaniem twojem, powinno było pogrążyć mnie w smutku?

— Nie możesz pi pani wybaczyć, że odrzuciłem kompromis wymuszony na tobie strachem, kiedy odjeżdżałem do Dakoty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czorlańskiej Z drukarni E. Winiarza.